Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

PRZEWODNIK GIMNASTYCZNY

SOKÓŁ

ORGAN
ZWIĄZKU TOW. GIMNASTYCZNYCH „SOKÓŁ" W POLSCE

ROK XLVIII. WARSZAWA, WE WRZEŚNIU 1931 R. Nr. 9



Piękna statua Mirosława Tyrsza, dar czechosłowackiego Związku sokolstwa dla sokolstwa polskiego.

ADRESY WŁADZ
ZWIĄZKU TOWARZYSTW GIMNASTYCZNYCH „SOKÓŁ" w POLSCE.

PRZEWODNICTWO ZWIĄZKU, **Warszawa, ul. Szopena 3, tel. 8-66-80.**

WYDZIAŁ WYDAWNICZY I WYDZIAŁ DOSTAW SOKOLICH, REDAKCJA I ADMINISTRACJA PRZEWODNIKA GIMN. „SOKÓŁ"

Warszawa, Nowy Świat 40, tel. 666-70.

PRZEWODNICTWA DZIELNIC:

KRAKOWSKIEJ	**Kraków, ul. Wolska 27.**
MAŁOPOLSKIEJ	**Lwów, ul. Sokoła 7.**
MAZOWIECKIEJ	**Warszawa, Sucha 14, tel. 8-61-85 (Sekretarjat).**
POMORSKIEJ	**Grudziądz, Mickiewicza 22.**
ŚLĄSKIEJ	**Katowice, ul. ks. Damrota 8.**
WIELKOPOLSKIEJ	**Poznań, plac Ś-to Krzyski 3.**
VII WE FRANCJI	**Lens, 24 rue de la Gare, (Pas-de Calais).**

Warunki prenumeraty: rocznie zł. 7.—, półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 2.—, pojedyńczy numer gr. 60.

Kierownik literacki: *Antoni Bogusławski.*

Redaktor odpowiedzialny: *Jan Dann.* Sekretarz redakcji: *Jerzy Bokiewicz.*

Wydawca: *Związek towarzystw gimnastycznych „Sokół" w Polsce.*

PRZEWODNIK GIMNASTYCZNY

SOKÓŁ

ORGAN
ZWIĄZKU TOW. GIMNASTYCZNYCH „SOKÓŁ” W POLSCE

ROK XLVIII. WARSZAWA WE WRZEŚNIU 1931 R. Nr. 9

DZIAŁ URZĘDOWY.

Po kilkotygodniowej przerwie, prezes dzielnicy pomorskiej, dh. Władysław Samoliński — objął urzędowanie.

* * *

Przewodnictwo Związku przypomina o obowiązku terminowego regulowania składek na rzecz Związku.

Jednocześnie przewodnictwo Związku przypomina, że stosownie do uchwały zarządu Związku, zatwierdzonej przez radę związkową, składki winny być bezwarunkowo uiszczane przez naklejanie na legitymacjach znaczków specjalnych, wydanych przez Związek.

Cena znaczka zależna jest od każdorazowej uchwały walnego zgromadzenia gniazda, z tem tylko, że w cenie tej musi być uwzględniona składka na rzecz Związku, w wysokości gr. 10 miesięcznie.

* * *

Dnia 4 października r. b. odbędzie się w Warszawie posiedzenie naczelnictwa Związku, a dnia 18 października r. b. — posiedzenie zarządu Związku.

STULECIE URODZIN TYRŠA.

Rok bieżący obrany został na rozpoczęcie przygotowań do uroczystości jubileuszowych, związanych ze stuleciem dr. Mirosława Tyrsza (Tyrša). Wielki ten twórca sokolstwa czeskiego, a równocześnie apostoł ide sokolej w całej Słowiańszczyźnie, urodził się 17 września r 1832, jako syn lekarza w Djeczynie, dr. med. Jana Wincentego Tirscha (tak z niemiecka nazwisko jego pisano) i Wincenty z Kirschbaumów. Rodzice odumarli go wcześnie: ojciec — w r. 1837, matka — w dwa lata potem. Sieroctwo szło w jego ślady, bo wkrótce stracił znów opiekującego się nim wuja i został przygarnięty przez drugiego brata swej matki, Antoniego, w Pradze.

Pierwsze nauki pobierał w czeskiej szkole ludowej i bardzo słabo mówił po niemiecku. Opanowawszy wszakże ten obowiązujący wówczas w Czechach na wyższym szczeblu nauczania język, dostał się, jako dziewięcioletni chłopczyk, do gimnazjum.

W duszy jednak został zawsze Czechem, do czego niewątpliwie przyczyniła się okoliczność, że w wieku młodzieńczym przebył r. 1848, rok obudzenia ujarzmionych w Europie narodów, znany w dziejach pod nazwą „wiosny ludów".

Świadectwo dojrzałości zdobył Mirosław Tyrsz w r. 1849. Jeszcze na ławie szkolnej odznaczał się wybornem opanowaniem języka greckiego i głębokiem zainteresowaniem kulturą helleńską. Można powiedzieć, że to wpłynęło w znacznej mierze na obiór drogi życiowej, po której poszedł.

Pomimo bowiem żałoby, jaka omroczyła jego dzieciństwo, pomimo słabości cielesnej i chorowitości, w duszy Tyrsza zapłonął odmłodu ideał człowieczej harmonji, po helleńsku pojęty ideał równoległego rozwoju ducha i ciała. Dlatego, zaraz po podróży do Włoch północnych, odbytej wkrótce po maturze, widzimy go w r. 1851, jako jednego z najgorliwszych uczniów w zakładzie gimnastycznym Ferdynanda Schmidta. Ćwiczenia cielesne uprawiano w Czechach od r. 1843. Pierwszymi ich pionierami byli Niemcy: Rudolf Steffany i Gustaw Stegmayer, ale już w r. 1855 wysunął się na pierwsze miejsce Czech — Jan Malyjetr. Schmidt był również Czechem. W jego zakładzie Tyrsz stał się przodownikiem w latach 1856 — 57, a nawet podczas choroby Schmidta — kierownikiem zakładu. Jest to klasyczny przykład, do czego przy najmniej sprzyjających warunkach fizycznych doprowadzić może siła woli i wytrwała praca.

Jakże w niczem nie przypomina Tyrsz ani swoich rówieśników, lekceważących ćwiczenia ciała, ani wielu sportowców współczesnych, dających ciału przerost nad duchem! Studjuje żarliwie w niemieckim wówczas jeszcze uniwersytecie praskim, początkowo prawo, potem przerzuca się na wydział filozoficzny, który kończy 27 lipca 1860 r. ze stopniem doktora filozofji. Trzeba dodać, że w czasie studjów zarabia na życie, jako guwerner w rodzinie fabrykanta Bartelmusa w Nowym Jachimowie. Ten okres jego życia jest nader ważny, ponieważ wówczas poznał się z drugim ojcem sokolstwa czeskiego Jindrichem (Andrzejem) Fuegnerem, z którym skojarzy go praca całego życia, a zczasem i związek rodzinny.

O ile Tyrsz miał za sobą prawidłowe i systematycznie zakończone studja, o tyle Fuegner był raczej samoukiem. Pochodził ze środowiska mieszczan niemieckich z Pragi, miał tylko cztery klasy gimnazjalne i z zawodu był kupcem kolonjalnym. Podróżował wiele po Włoszech, gdzie zetknął się z tamtejszymi patrjotami, po Niemczech, Holandji, Francji, Belgji i Anglji. Podróże rozszerzyły jego widnokrąg i rozwinęły przyrodzoną inteligencję. Starszy o lat dziesięć od Tyrsza, w roku ukończenia przez tegoż studjów uniwersyteckich był już dyrektorem włoskiego towarzystwa ubezpieczeń na całe Czechy, żonatym i ojcem urodzonej w r. 1854 Renaty, która miała potem zostać żoną Mirosława Tyrsza.

Epoka zbliżenia się obu twórców sokolstwa wypadała na moment, wielce ważny dla narodu czeskiego. 20 września r. 1860 Austrja wydała słynny „dyplom wrześniowy", wprowadzający rządy parlamentarne wraz z częściową autonomją dla narodów, wchodzących w skład monarchji ra-

kuskiej. To też zaraz na początku r. 1861 powstał w Pradze wielki dziennik „Narodni Listy" oraz wiele stowarzyszeń politycznych i społecznych.

Wówczas również powstał „Sokół", którego nazwa zapożyczona została z Jugosławji, jak gdyby mimowolnie symbolizując tem jedność słowiańską. Wychowańcy zakładu Schmidta mieli zamiar stworzyć niemiecko - czeskie stowarzyszenie gimnastyczne, wciągając doń i znanego już ogólnie na polu wychowania fizycznego dr. Tyrsza. Stało się jednak inaczej. Nietolerancyjność niemiecka odtrąciła Czechów, którzy pod



Dr. Mirosław Tyrsz.

wodzą Tyrsza utworzyli własne stowarzyszenie, przyczem najbliższymi pomocnikami Tyrsza byli: dr. Edward i dr. Juljusz Gregrowie, J. Tonner i radca szkolny Wenzig. 17 grudnia r. 1861 złożyli statut do zatwierdzenia, nie zrazili się trudnościami oraz poprawkami, jakich od nich żądano — i 27 lutego r. 1862 osiągnęli cel zamierzony.

Tu rozpoczyna się dwudziestoletnia nieprzerwana działalność Tyrsza w „Sokole". Niezależnie od pracy naukowej, jakiej się na polu filozofji poświęca, znajduje w sokolstwie cel swego życia, ucieleśnienie idei ogólnoludzkiej i narodowej, wreszcie — upust dla swej energji życiowej.

Na pierwszej walnej radzie 16 stycznia r. 1862, na wniosek Tyrsza, prezesem „Sokoła"" obrany zostaje Fuegner. Tyrsz zostaje jego zastępcą, a od 13 maja tegoż roku — naczelnikiem.

Utworzenie „Sokoła" praskiego znajduje żywy oddźwięk w całym kraju. Dziesięć podobnych towarzystw tworzy się natychmiast w innych miastach czeskich. Niestety, nie dzieje się to bez przeszkód. „Patent lutowy" z r. 1861 silnie okroił pierwociny austrjackiego parlamentaryzmu. Czesi w r. 1863 przechodzą w Wiedniu do stałej opozycji, w której przetrwali przez lat szesnaście.

Jednakże „Sokół" żyje i rozwija się. Przed jego twórcami, a w szczególności przed naczelnikiem Tyrszem, piętrzy się szereg zagadnień wielkiej wagi. Dotychczasowy system gimnastyki Jahna i Eiselena przestaje wystarczać. Trzeba stworzyć słownictwo techniczne czeskie, wykształcić rzeszę przodowników, którzyby siew sokoli mogli roznieść po kraju.

Zadanie niełatwe — a jednak już w maju r. 1862 ukazuje się jasne i zwięzłe słownictwo, dzieło Tyrsza. W r. 1863 powstaje szkoła przodowników gimnastycznych, z zasięgiem na prowincję. Ten pierwszy krok organizacyjny ku stworzeniu związku sokolego na Czechy natychmiast sparaliżowany zostaje przez policję austrjacką, która szkołę zamyka i czyni zamach na towarzystwo.

Zagadnienia, nasuwające się Tyrszowi w tym czasie, skłaniają go, zgodnie z metodycznem przygotowaniem naukowem, jakie posiadał, do ujęcia ich w przemyślaną pracę książkową. W ten sposób w r. 1869 wychodzi część pierwsza, a w r. 1872 całość dzieła, p. t. „Zasady ćwiczeń cielesnych" („Záklodové tělecviku"). Zarówno w tem dziele, jak w licznych przemówieniach na zjazdach i zebraniach, zaznacza Tyrsz jasno, jakich zalet moralnych żąda od sokołów, aby wychowanie fizyczne nie zbłądziło z właściwej drogi. Hasło „Krzepmy się!" dotyczy nie mniej ducha, jak ciała. A tego krzepienia nie trzeba było wówczas odradzającemu się z wiekowego letargu narodowi czeskiemu więcej, niż kiedykolwiek.

Wojna prusko - austrjacka r. 1866 upokorzyła Austrję, ale spowodowała w roku następnym austro - węgierski dualizm, czyniący ze Słowian ludność drugiego rzędu w obu częściach państwa. Propozycja Tyrsza, aby na czele ochotników czeskich wystąpić z bronią w ręku przeciw Prusakom, wydaje się władzom austrjackim zbyt niebezpieczna. Życie, do czasu, odsuwa jedną z wielkich idei Tyrsza: stworzenia pogotowia wojennego czeskiego narodu. Mimowoli nasuwają się tu porównania z rozmaitych przeżyć naszego sokolstwa.

Druga wielka idea Tyrsza: utworzenie związku sokolstwa czeskiego — niemniej jest ciągle jeszcze skazana na pozostawanie w dziedzinie dalekich marzeń. Należy przyznać, że władze austrjackie słusznie oceniały niebezpieczeństwo, jakie stąd dla niemczyzny płynąć mogło, i oddalały, dopóki mogły, urzeczywistnienie spójni czeskiej pod sztandarem sokolim.

Rozłam polityczny na staro- i młodoczechów pogłębiał się tymczasem w kraju, doprowadzając do znacznych walk. Nie mogło to sprzyjać pracy, a jednak Tyrsz niezachwianie trwał na stanowisku. Pozbawiony w przeddzień wojny r. 1866 towarzysza poczynań i przyjaciela przez śmierć Fuegnera († 15 listopada r. 1865), dwoi się i troi, aby sokolstwu zastąpić poniesioną stratę. Jest okres, w którym bierze na siebie i obo-

wiązki sekretarza. Opracowuje życiorys Fuegnera, w r. 1869 tworzy na zasadach sokolich stowarzyszenie kobiece, będące już w zaczątku od sześciu lat, a od trzech lat przezeń kierowane. Jednocześnie zabiega o zapewnienie instytucjom sokolim podstaw materjalnych.

Nie opuszcza go przytem myśl stworzenia spójni sokolej. Wobec rozwiązania szkoły przodowników, rzuca myśl zbiórek gimnastycznych. Pierwsza zbiórka odbywa się w r. 1884, w Kutnej Jarze przy udziale trzystu ćwiczących, pod jego przewodem. W latach 1865, 1866 i 1868 realizuje pierwszą próbę nie perjodycznych jeszcze, ale już stałych sokolich wydawnictw: „Przegląd statystyczno - historyczny towarzystw sokolich", w ostatnim roku nazwany „Zbornikiem". W tym tomie drukuje swoją pracę o olimpjadzie greckiej, jak gdyby echo umiłowań swej młodości.

Obrany w r. 1868 posłem do sejmu czeskiego, staje Tyrsz w ostrej opozycji do Austrji. Jest jednym z założycieli stowarzyszenia politycznego „Slovenska lipa" i staje się przedmiotem prześladowań rządowych. Opozycja czeska nie daje się złamać. Opozycyjni posłowie — w tej liczbie i Tyrsz — obrani są powtórnie. Ale siły odmawiają mu posłuszeństwa. Wyczerpany nerwowo, jedzie szukać wypoczynku i zdrowia w Szwajcarji, gdzie bawi do końca r. 1870.

W tym okresie, Tyrsz, cierpiący na chroniczną od młodości chorobę żołądka, znękany przebiegiem wojny francusko - pruskiej, znaczącej triumf świata germańskiego, ulega naporowi pesymizmu i śle do Pragi swój testament sokoli. Gdy jednak wraca do kraju i widzi, jak bujnie rozkwitł jego posiew, staje się nowy cud, nowe zwycięstwo ducha nad ciałem: Tyrsz wraca do pracy, staje na czele czasopisma „Sokol" (początek r. 1871) i zamieszcza w niem szereg artykułów programowych, zadziwiających dotąd ciągłą i stałą aktualnością. Możnaby z nich powyjmować aforyzmy, głoszące myśli o żywym i czynnym patrjotyzmie.

Wogóle lata 1871 — 1874 upływają Tyrszowi w nieprzerwanej pracy na polu piśmiennictwa sokolego. Nie mówiąc już o jego wydanej w r. 1872 książce, która zosobna mogłaby dostarczyć tematu do dłuższego omówienia, zwraca szczególniejszą uwagę na akcję oświatową w sokolstwie, znów czyniąc próby związania towarzystw sokolich w jedność.

28 sierpnia r. 1872 czterdziestoletni już wówczas Tyrsz zaślubia córkę swego starego druha, Renatę, której mistrzem i kierownikiem był od jej lat najmłodszych. W roku następnym zostaje posłem do parlamentu. Jednakże zadawniona choroba daje się nadal we znaki. Łącznie z nią, w duszy Tyrsza rozpoczyna się walka naukowca ze społecznikiem.

Próbuje oddalić się od „Sokoła" i Pragi. Wyjeżdża na prowincję, podróżuje w r. 1876 po Włoszech i Bawarji, lecząc się. Jednocześnie nie ustaje łamać się z myślami, co podrywa jego nerwy.

Ażeby to pojąć, przypomnieć sobie trzeba początek jego życia. Niegdyś, po przybyciu z Jachimowa do Pragi, marzeniem Tyrsza była katedra uniwersytecka. Wahał się jedynie pomiędzy filozofją czystą a estetyką. W studjach swoich przerzucał się od jednej do drugiej. Chwilami porywał go Szekspir; utworzył towarzystwo miłośników Szekspira; pod wpływem tych zainteresowań napisał nawet po niemiecku historję Anglji. Rozpoczął przekład „Hamleta", niestety, niedokończony. Od tych prac oderwał go „Sokół", zabierając mu cały czas i całą myśl. W r. 1864 zajmował się filozofją Schopenhauera i napisał studjum, które przełożył

w r. 1871 na czeski. Zamierzał stworzyć bibljotekę filozoficzną, dającą rzut oka na główne systemy, jakie kiedykolwiek istniały. W podróżach, cały czas poświęcał studjom. W r. 1870 powstała jego ciekawa rozprawa o Mahomecie i jego nauce. Projektował założenie „Macierzy", towarzystwa wydawniczego książek ludowych. Widzimy tu wielkie bogactwo myśli, o przewadze wszakże filozoficznej. Jeden człowiek, i to tak ciągle odrywany przez życie, pracę społeczną, obowiązki narodowe i polityczne, nie mógł fizycznie poprostu myśli tych wszystkich wcielić w czyn. W tem leżała zapewne w znacznej części przyczyna jego, wracających co czas pewien, zmagań wewnętrznych.

Powróciwszy w r. 1872 z Drezna, Tyrsz zwraca się wyraźnie ku estetyce, której już wierny zostanie, o ile mu „Sokół" na to pozwoli. Rozprawą naukową pragnie habilitować się na uniwersytecie praskim, ale uniwersytet niemiecki go nie przyjmuje. Pisze jeszcze kilka rozpraw i tłumaczy Taine'a.

Walka między sokolstwem a estetyką, początkowo jak gdyby wygrywana przez tę ostatnią, przechyla się jednak na stronę sokolstwa, gdy ono, między rokiem 1875 i 1879, znajduje się w niebezpieczeństwie. Krach finansowy Austrji działa przygnębiająco na wszelką inicjatywę społeczną; sokolstwo upada. Tyrsz staje znowu do walki o dzieło swego życia.

Pomimo, że jednocześnie spełniło się w części jego dawne marzenie, bo otrzymał docenturę prywatną z architektury na politechnice czeskiej w Pradze, daje z siebie więcej, niż może, „Sokołowi". W r. 1881, pisze o poprawie nauczania i środkach ożywienia sokolstwa; kreśli plan jubileuszu „Sokoła" praskiego na r. 1882. Jubileusz ten stał się pierwszym sokolim zlotem.

Dzień 18 czerwca r. 1882 był dowodem ożycia sokolstwa czeskiego, a jednocześnie wielkim triumfem Tyrsza. Wobec 1500 sokołów przy 700 ćwiczących, przy udziale innych Słowian, stary druh dr. E. Gregr podniósł zasługi Tyrsza, a sokoli prascy uwieńczyli go srebrnym wieńcem, „z metalu tak czystego, jak jego junackie serce". Pięćdziesięciolecie urodzin Tyrsza przyniosło mu głośny hołd całego sokolstwa.

W r. 1882 został Tyrsz konserwatorem muzeum miejskiego. Rok następny otworzył mu wreszcie, najprzód jako docentowi, potem — jako profesorowi, wrota praskiego uniwersytetu, ponieważ ten został podzielony na czeski i niemiecki.

Teraz już działalność naukowa zaczęła wymagać wszystkich sił Tyrsza. „Sokół", uratowany, pełen nowych sił, musiał jej ustąpić z drogi, boć wziął od Tyrsza, co wziąć było można.

Listami z dn. 1 czerwca r. 1884 do redakcji „Sokoła", a z dn. 3 t. m. do przewodnictwa, żegnał się Tyrsz z niemi, zaznaczając, że wolno mu już odejść. Przeszło dwadzieścia lat swego życia oddał „Sokołowi" całkowicie. Ale los nie pozwolił, aby marzenie o cichej i zamkniętej w gabinecie pracy naukowej zmęczonego życiem człowieka miało się spełnić.

W lipcu r. 1884 znalazł się dr. Mirosław Tyrsz w Oetz, w Tyrolu, dokąd pojechał się leczyć. Oczekiwał tam przyjazdu żony. Gdy ta wszakże przybyła do Oetz dn. 9 sierpnia, męża nie zastała. Wyszedł w przeddzień na przechadzkę w góry i stamtąd nie powrócił. Szukano go długo— aż do 21 sierpnia. Dopiero tego dnia znaleziono w przepaści górskiej zniekształcone zwłoki. Pochowano je czasowo w Oetz, a serce, które tak

gorąco, dla sokolstwa biło, młody prawnik Józef Scheiner, obecny zasłużony prezes związków czechosłowackiego i wszechsłowiańskiego, przewiózł do Pragi.

Uroczysty pogrzeb zwłok odbył się w Pradze dn. 9 listopada tegoż roku, a zmarły wódz sokolstwa spoczął na wieki obok trumny Fuegnera.

* * *

Zasług dr. Mirosława Tyrsza dla sokolstwa czeskiego, dla całego sokolstwa słowiańskiego i dla stworzenia oraz pogłębienia idei sokolej streszczać nie potrzeba; ze szkicu tego są one dostatecznie jasne. Autor życiorysu, jakim posiłkowaliśmy się (Jan Pelikan) nazywa Tyrsza „filozofem praktycznym", którego życie wyrwało po za obręb gabinetu naukowego. Dodajemy, że praktyczna jego filozofja była tego typu, co filozofja innego wielkiego Czecha — prezydenta Masaryka. Szła ona ku uszczęśliwieniu bliźnich, narodu, ludzkości. A że sercem gorącem, nie zasklepionem w teorji i umysłem jasnym, wydoskonalonym nauką, była kierowana, cel swój osiągnęła.

Sokoli czechosłowaccy wznieśli Tyrszowi wiecznotrwały pomnik w „Tyrszowym domu" w Pradze, który jest kuźnicą cnót sokolich i sprawności sokolej. Inne narody słowiańskie sławić Tyrsza muszą nie mniej, bo z jego nauki i doświadczeń obficie czerpały. Wolność Czech i Słowacji, tak, jak wolność Polski i Jugosławji, poczęte były oddawna w duszy tego patrjoty, który pojął, co trzeba czynić, aby wskrzesnąć.

Tyrszowe hasło: „Krzepmy się!" zostanie wiecznie na murach naszych sokolni, jako wskazówka dla ducha i ciała.

WOLSKIE EPITAPHIUM.

Pamiętam, gdy sieć stacyjek podmiejskich nie rozciągała się jeszcze wzdłuż linji wiedeńskiej, gdy o kolei kaliskiej nie było nawet mowy, a zmora rejonu fortecznego dławiła całą podwarszawską okolicę, — jeździło się wówczas końmi z Warszawy do domu.

Koła starej landary tłukły się po kocich łbach bruku, za okrąglakami rogatek ukazywały się niskie domeczki „wsi Woli", „krwawej Woli", jak miano zwyczaj pisywać w kronice wypadków bieżących, a nad ową, już frądem miejskim dotkniętą „wsią" majaczył z prawej strony zielony pióropusz drzew. Pomiędzy niemi pyszniła się złotem kopuła cerkwi, migotały nagrobki sute, o formie obcej, nie tutejszej, — a dopiero dalej bielała sylweta skromnego kościołka. Stał pośród tych późniejszych, rozpierających się i panoszących przybyszów, jedyny świadek tego, co było, jedyna wróżba tego, co będzie. Czarne kule działowe tkwiły w jego ścianach, znaki przemocy, symbole wrogiej siły. Ale chęć nie brała znaków tych pousuwać, pobielić, unicestwić. Z dumą, z bijącem sercem patrzyło się na ślady walk, podczas kiedy dziecinna ręka uchylała uczniowskiej czapeczki, a usta, jak pacierz za umarłych, szeptały wiecznie pamiętne strofy „Reduty Ordona".

Zaprawdę: na nic się zdało odebrać parafji wolskiej ten stary kościołek i wyznaczyć inne miejsce pod nową, okazalszą świątynię. Na nic się zdało zasypać cmentarzyk kościelny kośćmi swoich zmarłych, zabudować go nagrobkami o obcych napisach. Na nic — ukryć tak zwłoki bohaterskiego obrońcy szańca, aby po nich nie zostało śladu. Wiedział wróg, co robi. Mogiła starca o drewnianej nodze, ginącego na straconym posterunku, przy zamilkłej baterji, pośród trupów żołnierzy — albo, jak chce nieprawdziwa, ale piękna, legenda, broniącego się bagnetem u stopni ołtarza — ta mogiła starczyć mogła za ognisko wiecznie tlejącej irredenty. Opromieniona najczystszym romantyzmem narodowym i żołnierskim, musiałaby być głośnym krzykiem protestu przeciwko przemocy. Więc starto ją z lica ziemi, jak wieść niesie — przytłoczono bogatą trumną archireja. Nic nie pomogło. Cały cmentarz, ten obcy, nienawistny cmentarz, wbrew swemu przeznaczeniu wyrósł przez to w jedno olbrzymie mauzoleum zagubionych zwłok. Obrócony na prawosławną kaplicę pogrzebową kościołek stał się białym, promiennym monumentem, na którym rosyjskie kule wypisały jedyne w swoim rodzaju epitaphium, wołające na świat cały nieskrępowaną wymową. Gdy „leciało liście z drzewa, co wyrosło wolne", w pogodne dni wrześniowe, w każdą rocznicę wzięcia Warszawy roku 1831, myśl od starego sztychu na ścianie biegła ku murom wolskiego kościołka. Brała tam karmę dla serc, pożywę bohaterstwa z krwi, obficie na wałach Woli bujną murawą tryskającej.

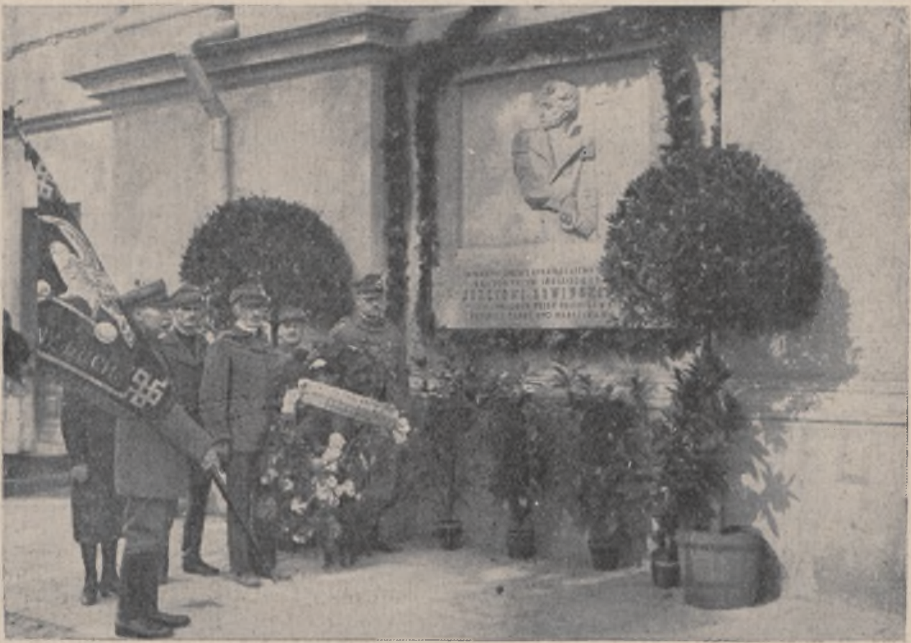
Wróg nie poprzestał na zatarciu śladów wolskiego pobojowiska. Okolił miasto pomnikami swego zwycięstwa, w samem sercu stolicy na urągowisko dźwignął naprzód obelisk „poległym za wierność swojemu monarsze", potem — bronzową statuę zdobywcy — feldmarszałka Paskiewicza, grafa Erywańskiego, księcia Warszawskiego. Na cokóle tej statuy rylec artysty wyobraził scenę zdobycia Woli, widzianą oczyma rosyjskiemi. Dowód, że i dla nich moment ten był symbolem. Krzyż *virtuti militari* przyozdobił, jako pamiątka zwycięskiej kampanji, piersi nawet ciur obozowych, a potem, jako znak pułkowy, padł na mundur grenadjerów gwardji. Srebrne trąby z napisem „za zdobycie Warszawy" wygrywały wojsku carskiemu grzmiące fanfary.

Przeszły dziesiątki lat, to zgnębionych, tętniących jeno wewnętrznie narastającym buntem, to rozśpiewanych, szumnych, powstających przeciwko obcej potędze. Raz jeszcze nazwisko Sowińskich błysło, jako wyraz czynnego protestu, w przeddzień powstania styczniowego, gdy chowano wdowę po bohaterze. Przyszedł wreszcie świt nowych dni, a za nim — wytęskniona wolność.

Jest w Muzeum wojska na Podwalu, w tem muzeum, do którego zbyt rzadko prowadzi się młodzież, ściana, wymowna w swej milczącej treści. U dołu — owa płaskorzeźba z pomnika Paskiewicza: wielki książę Michał u podnóża szańca, Paskiewicz z Tollem — meldujący mu o przebiegu walki, grenadjerzy rosyjscy — dźwigający na płaszczu rannego kamrata. U góry — jeden z najpiękniejszych obrazów Wojciecha Kossaka: Śmierć Sowińskiego". Milcząca, zgłuchła baterja, biały trup starca z karabinem w ręku, trzy postacie moskiewskich żołdaków — jedna, o zwierzęcej twarzy, z krwawym bagnetem w garści — opodal oficer ze szpadą, pobladły, jakby zawstydzony mordem, może niedoszły dekabrysta. Z boku, w gablocie — szczudło jenerała Sowińskiego, darowane przez wdowę po nim

jego adjutantowi. Wystarczy popatrzeć na to, wchłonąć duszą wymowę tych kontrastów, aby przeniknąć się nazawsze odczuciem listopadowej epopei, która z szańca wolskiego spłynęła w naród. A gdy sięgnąć do archiwów muzeum, wówczas przeczytać można rycerski list rosyjskiego oficera, barona Korffa, dającego wyraz uwielbieniu wobec jenerałowej Sowińskiej dla niezłomnej cnoty żołnierskiej poległego starca.

Stolica wzniosła, zanim stanie pomnik, którego miejsce już oznaczono, tablicę pamiątkową swemu bohaterskiemu obrońcy. Postać jenerała Sowińskiego stanęła nad szczątkami wolskiego szańca, aby po wiek wieków wołać, że tu, po raz wtóry od czasu rozbiorów, „honor Polaków Bogu je-



W setną rocznicę obrony szańców Woli — delegacja Związku w osobach dh. prezesa Zamoyskiego, dh. sekretarza Bogusławskiego i dha Slósarskiego — składa wieniec przed tablicą gen. Sowińskiego.

dnemu oddano". I bez tego cmentarzyk wolski, wolski kościołek potężnym głosem mówiły do serc. Ale dobrze jest, aby potomność w rysach bohatera widziała potwierdzenie przecudnej prawdy żołnierskiej, aby uczyła się czcić męża, który przez zgon swój — zwyciężył.

Epitaphium wolskie zyskało dobitne, wiecznotrwałe podkreślenie. I, jak gdyby naprzekór tępemu nieuctwu, które nie wie, czem jest dla Polski Warszawa, nawiązana zostaje pośrodku nić purpurowa, która od wojen szwedzkich, poprzez warszawski rozdział insurekcji kościuszkowskiej, przez śmierć Sowińskiego i powstanie styczniowe, aż do mogił Ossowa i Radzymina — wieńczy herb stolicy monarszem dostojeństwem.

Antoni Bogusławski.

ŻYCIE SOKOLE.

KURSY ZWIĄZKOWE.

Żeńskie kursy instruktorskie w Kozłówce.

W myśl uchwały naczelnictwa Związku, w roku bieżącym, w sierpniu, zorganizowane zostały w Kozłówce dwa związkowe kursy instruktorskie dla sokolic.

Jeden kurs wstępny, dwutygodniowy, trwający od dn. 4.VIII do dn. 15 VIII i drugi kurs wyższy, czterotygodniowy, od 4.VIII do dn. 29.VIII.

W dniu 28.IV b. r., przewodnictwo Związku rozesłało specjalny okólnik do dzielnic i okręgów, przypominający o obowiązku obesłania związkowych kursów i komunikujący zarazem o przesunięciu terminu zgłoszeń z dnia 1.V, na dzień 1 VI.

Pomimo jednak tego udogodnienia, w dniu 1.VI, zaledwie parę zgłoszeń znajdowało się w sekretarjacie Związku, przeważna ilość zgłoszeń nadeszła ze znacznem opóźnieniem, a niektóre napłynęły w ostatnim tygodniu przed rozpoczęciem kursu. Nieakuratność gniazd i tym razem nie przyczyniła się do ułatwienia pracy w zorganizowaniu kursów.

Warunki przyjęcia na kurs ogłoszone były w Nr. 3 „Przewodnika".

Po dokładnem przejrzeniu zgłoszeń i kwalifikacji kandydatek, druhny przyjęte na kurs otrzymały drogą służbową specjalne karty przyjęcia.

Poszczególne dzielnice obesłały kursy w następujący sposób:

	kurs wst.		kurs wyż.	
	zgł.	przyb.	zgł.	przyb.
Krakowska	14	10	8	4
Małopolska	8	8	3	3
Mazowiecka	29	23	7	6
Pomorska	8	5	6	6
Śląska	7	4	—	—
Wielkopolska	—	—	—	—
	66	50	24	19

Z kursu wstępnego wyjechały dwie druhny z powodu słabego zdrowia, z kursu wyższego wyjechała jedna druhna, dla tych samych powodów.

W dniu 3.VIII odbył się zjazd druhen, a w dniu 4.VIII, po mszy św. o godz. 8-ej rano, druh viceprezes Związku W. Tyrakowski, w obecności dha prezesa Związku, zebranych druhen kursistek, instruktorek, członków przewodnictwa Związku, delegatów Związku sokolstwa polskiego w Ameryce, prezesa okręgu lubelskiego i zebranego gniazda Kozłówka, po krótkiem przemówieniu, dokonał oficjalnego otwarcia kursów. Przy dźwiękach marsza sokolego, na wysoki maszt, umieszczony na środku boiska, podniesiono znak sokoli, który dumnie powiewać miał nad boiskiem, przez cały przeciąg trwania kursów

Po oficjalnem otwarciu kursów, przystąpiono do próby sprawności, poczem, już od godz. 10 min. 15, kurs był prowadzony według zgóry opracowanego programu.

Kierowniczką kursów, z urzędu była naczelniczka Związku, dhna Jadwiga Zamoyska.

Przedmioty wykładowe stanowiły: systematyka ogólna i przyrządowa. gimnastyka, lekkoatletyka, gry i zabawy, anatomja, historja organizacji i ideologja sokola, historja w. f., ćwiczenia rzędowe, prowadzenie lekcji, ćwiczenia dla własnej wprawy, tańce i śpiewy narodowe.

Instruktorkami były druhny: Zamoyska, Fazanowiczowa, Konieczna, Szczepkowska, Sobotowska i Tabeńska.

Dział gospodarczy i sekretarjat prowadziła dhna Sobotowska, opiekę lekarską sprawował dh. dr. Górnicki z Lubartowa.

Uczestniczki obydwóch kursów pomieszczone były razem, w obszernych kwaterach, w budynku, znajdującym się na boisku, a zaopatrzonym w umywalnie, prysznice, oraz wszelkie, jaknajdogodniejsze urządzenia. Boisko z bieżnią, skoczniami, rzutniami, placami do gier i konstrukcją żelazną z przyrządami gimnastycznemi, odpowiadało jaknajdalej idącym wymaganiom. Wygodne trybuny i ładnie utrzymane rabatki begonji, dopełniały swym widokiem estetycznym całości. Warunki dla prowadzenia kursów były pod każdym względem odpowiednie.

Naogół, druhny umiały korzystać z dogodnych warunków i uczyły się z zapałem i sumiennością. Wogóle materjał na dwutygodniowym kursie był znacznie lepszy od materjału z kursów lat poprzednich i z wielkiem zadowoleniem należy podkreślić iż poziom kursu był znacznie wyższy od poziomu takich samych kursów z lat ubiegłych.

Program kursów był ułożony i ściśle przeprowadzony, według wskazówek i programów, zatwierdzonych przez naczelnictwo Związku. Nie było przeciąże-

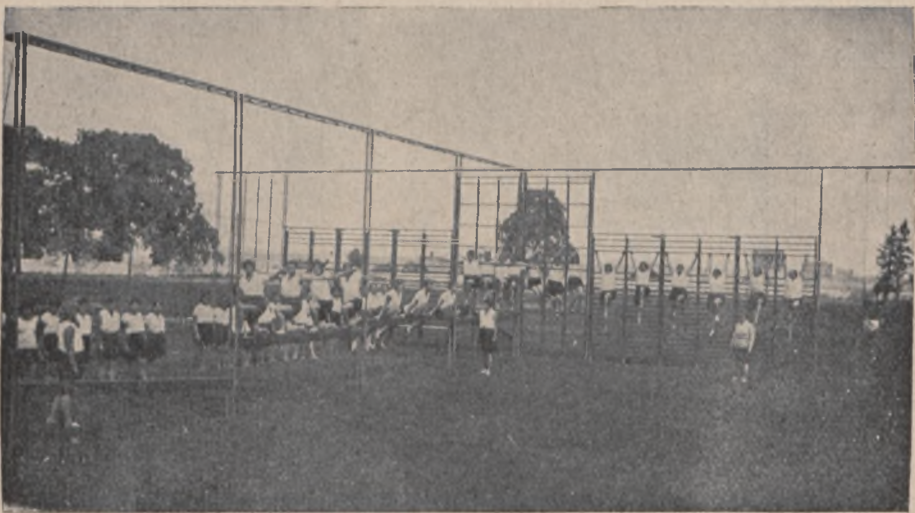
nia ani w pracy teoretycznej, ani w praktycznych ćwiczeniach. Godziny nauk były rozłożone naprzemian, w ten sposób, by po godzinie praktycznych zajęć, następował wykład teoretyczny.

Z powodu technicznych trudności nie było możliwem prowadzenie w tym roku nauki pływania i brak kąpieli na świeżem powietrzu dawał się odczuwać.

W dzień zakończenia kursu wstępnego, jako sprawdzian wyników pracy w dziale lekkiej atletyki, przeprowadzono zawody o odznakę sportową P. Z. L. A., oraz egzamin sędziowski na sędziów kandydatów P. Z. L. A. Z ramienia P. Z. L. A, przybył na zawody i egzamin prezes WOZLA p. W. Foryś.

Na zakończenie kursu wstępnego, w dniu 15 sierpnia przybył z ramienia przewodnictwa Związku dh. viceprezes Tyrakowski, obecni byli również dhowie naczelnicy Noskiewicz i Chełmicki oraz prezes okręgu Moskalewski.

O godz. 3-ej p. p., na boisku rozpoczęto popis gimnastyczny, w formie lekcji, przeprowadzonej przez dhnę naczelniczkę J. Zamoyską. z pomocą druhen: Z. Tabeńskiej i H. Sobotowskiej. Po popisie i krótkiem przemówieniu dhny naczelniczki Zamoyskiej, dh. v-prezes Tyrakowski pożegnał kursistki, zachęcając je gorącemi słowy do wydajnej pracy dla gniazd i po rozdaniu świadectw, zamknął oficjalnie kurs wstępny.



Lekcja kursu niższego w Kozłówce.

Do zawodów o odznakę stanęło druhen z kurs. wstęp. 15 uzyskało 11, z kurs. wyższ. 8, uzyskało 7.

Do egzaminu sędziowskiego zgłosiło się z kursu wstęp. 12, zdało 9, z kursu wyższ. 9, zdało 8.

Wkażdą niedzielę organizowano wycieczki do lasu, oraz rozrywki kulturalno-oświatowe, w formie przedstawienia teatralnego, odegranego przez zespół z gniazda Nasutów, zebrań towarzyskich lub zwiedzania pałacu kozłowieckiego. W dniu 15 sierpnia, w rocznicę Cudu nad Wisłą, uczestniczki kursów wraz z gniazdem kozłowieckiem, zorganizowały uroczystą akademję

Ocena świadectw uwzględniała stopnie ze sprawowania, pilności teorji sprawności osobistej i prowadzenia lekcji. Ogólnie świadectwa były dobre, pomimo ostrego stawiania stopni przez kierowniczki poszczególnych działów. Egzaminów osobnych nie przeprowadzano, oceny wystawiając na mocy repetycyj, urządzanych w czasie wykładów.

Po wspólnej wieczerzy, spożytej w nader serdecznym nastroju a urozmaiconej śpiewami i tańcami rytmicznemi, wykonanemi przez uczestniczki kursu wyższego, nastąpiło pożegnanie obydwóch kursów i rozjazd kursu niższego. Odjeżdżające druhny z żalem opuszczały to

miejsce, gdzie w tak krótkim czasie dano im poznać, jak piękną jest idea sokola i jakiemi środkami należy jej służyć.

Następnego dnia uczestniczki kursu wyższego z podwójną energją zabrały się do dalszej pracy, prowadzonej bez zmian w programie.

Dla lepszego wyzyskania warunków gospodarczych, pozostałe 18 druhen przeniesiono na inne, mniejsze, lecz wygodniejsze kwatery. Pogoda zaczęła mocno niedopisywać, przeszkadzając intensywnej pracy. Ćwiczenia praktyczne, jednak i w tym wypadku nie ucierpiały, gdyż mogły się odbywać w obszernej sali, przygotowanej właśnie na wypadek deszczu. Druhny przytem, przykładały się całem sercem, by mimo niebardzo sprzyjających warunków atmosferycznych podołać pracy i stawianym im wymaganiom. Wogóle materjał na kursie wyższym był bardzo dobry. Przeważnie kursistkami były długoletnie naczelniczki gniazd lub okręgów, stale prowadzące ćwiczenia w swych gniazdach. Przybyły one dla idei i z potrzeby pogłębienia swej wiedzy i wydoskonalenia się, a przykładając się do pracy szczerze, znaczne czyniły postępy. Dowodem tych postępów są dobre świadectwa, nie wykazujące ani jednej oceny dostatecznej. O ile były słabsze uczennice, póty je pytano i podciągano, póki nie osiągnęły zadowalających wyników. Po porozumieniu z dhem naczelnikiem Fazanowiczem, wydano świadectwa, uwzględniające następujące oceny: sprawowanie, pilność, historję, organizację i ideologję sokolą, historję w. f., systematykę, anatomję, sprawność osobistą, prowadzenie lekcji, gry i zabawy, lekką atletykę.

Na kursie wyższym, kładziono nacisk nietylko na opanowanie osobiste danego przedmiotu, ale również podkreślano umiejętność jego wykładania i instruowania. Egzaminy, w ścisłem tego słowa znaczeniu, nie były przeprowadzane, oceny stawiane były na podstawie repetycyj. Pisemne wypracowania kursistki obowiązane były oddać z systematyki przyrządowej i z historji sokolej. Z systematyki przyrządowej należało dokładnie opisać po cztery ćwiczenia na każdym przyrządzie; z historji sokolstwa były do opracowania trzy tematy, do wyboru, a mianowicie: 1) Znaczenie zlotów dla organizacji sokolej, 2) Czy sokolstwo ma rację bytu w dobie obecnej, 3) Jaką winna być naczelniczka.

Na uroczystość zamknięcia kursu wyższego, wyznaczoną na dzień 29 sierpnia przybyli: dh. prezes Związku A. Zamoyski, dh. prezes dzielnicy małopolskiej A. Małaczyński, dh. naczelnik dzielnicy mazowieckiej K. Noskiewicz, dh. v-prezes dzielnicy małopolskiej M. Wolańczyk, dh. prezes okręgu lubelskiego F. Moskawski i dhna A. Jakliczówna, przewodnicząca wydziału sokolic dzielnicy krakowskiej.

O godz. 3-ej p. p., na boisku rozpoczęto, w obecności władz związkowych i zebranych gości, popis gimnastyczny, w formie wzorowej lekcji, przeprowadzonej przez dhnę naczelniczkę Zamoyską, która po ukończonym popisie raportowała prezesowi Związku, że kurs jest zakończony. Po krótkiem, lecz serdecznem przemówieniu i pożegnaniu kursistek przez naczelniczkę związkową i po jej podziękowaniu zwróconem do instruktorek, które z takim zapałem i poświęceniem oddawały się swej pracy, przy dźwiękach hymnu sokolego, opuszczono znak sokoli, wśród ogólnego skupienia i podniosłego



Ćwiczenia druhen z kursu wyższego w Kozłówce.

nader nastroju. Na pamiątkę tych dni, spędzonych w znoju i ciężkiej pracy sokolej, dh. prezes Związku przypiął każdej uczestniczce kursu i instruktorkom znaczki pamiątkowe kursu.

Wieczorem odbyła się wspólna wieczerza, w czasie której przemawiał wzniosłemi słowy dh. prezes Związku, żegnając kursistki. Przemawiali również kolejno zebrani goście i kursistki. Wieczerzę urozmaiciły wspólne śpiewy, popisy sokołąt kozłowieckich oraz kursistek.

Powitawszy gości i podziękowawszy im za zaszczycenie swoją obecnością uroczystości zamknięcia kursu dh. prezes wygłosił przemówienie następujące:



Wycieczka druhów z kursów związkowych w Żywcu.

Zacne Druhny!

Kończycie pracę 4-ch tygodni. Wieńczycie ją egzaminem, dającym zewnętrzny wyraz waszych wysiłków. Pracowałyście nad sobą, aby stać się w organizacji sokolej podporą, gdyż techniczna działalność jest głównym środkiem Sokoła do urobienia silnego ducha w silnem ciele.

Ale tutaj na kursie był dopiero początek działania, główny rozmach ma się okazać dopiero w gniazdach, w tych najmniejszych kuźniach naszej organizacji Macie te kuźnie budować z prezesami i zarządami, aby cząstki składowe całości były jaknajlepsze, jaknajsilniejsze, jaknajodporniejsze.

Dotychczasowe usiłowania tych, którzy już pracy swej wyniki oglądali i oglądają, doprowadziły organizację do chlubnego stanu — o najważniejszym przymiocie samodzielności zupełnej czy też samowystarczalności. Sokolstwo stoi dziś na własnych nogach, własnemi siłami bez żadnej zewnętrznej pomocy (zawdzięczając osobistemu wysiłkowi materjalnemu Was samych za co w imieniu Związku Wam wyrażam podziękowanie sokole, jednocześnie jednak przypominam że płacenie wkładek wchodzi w zakres karności sokolej) zdobyło się na urządzenie dwóch kursów w Żywcu i Kozłówce. Własne środki pokrywające wszelkie wydatki obu kursów świadczą w obecnych ciężkich czasach o bardzo wielkim harcie, o bardzo wielkiem zrozumieniu, i wielkiem poświęceniu się członków sokolstwa dla swej organizacji. Żadna inna instytucja społeczna nie może zdobyć się na taki wysiłek, dlatego też sokolstwo może być dumne i ze spokojem patrzeć w nadchodzące jutro zawsze pamiętając o obowiązku wpłacenia składek przez członków.

Zarówno uczestnicy kursu w Żywcu, jak uczestniczki kursu z Kozłówki wychodzicie z nowym zasobem wiedzy do pracy dźwigającej całość wyżej, staniecie się w gniazdach filarami, pamiętajcie, że nie wolno Wam dopuścić, by całość choć na włos obniżyła się, nie wolno Wam nawet stanąć na dotychczasowym poziomie, ale, obowiązkiem Waszym jest wobec kursu i organizacji, wobec Narodu i przyszłości wznieść organizację o stopień wyżej. Tego Wam życzę i tego spodziewam się, tego od Was w imieniu służby sokolej wymagam!

Kierownictwu kursu związkowego sokolic w Kozłówce, a to druhnie naczelnicz-

ce Zamoyskiej za umiejętne i energiczne zorganizowanie, — druhnom instruktorkom za sumienną i wydajną pracę składam w imię służby sokolej podziękowanie sokolem Czołem!

Tak samo serdeczne podziękowanie ślę kierownictwu kursu męskiego w Żywcu, druhowi naczelnikowi Fazanowiczowi i instruktorom."

Po wieczerzy dh. prezes Związku rozdał świadectwa, poczem nastąpił wyjazd uczestniczek kursu.

J. Z.



Start do biegu. — Związkowe kursy w Żywcu.

Męskie kursy instruktorskie w Żywcu.

Na długo przed rozpoczęciem kursów szły w całej pełni przygotowania. Każdy z nas poczytywał sobie za niemały zaszczyt — udział w sokolich kursach instruktorskich.

Nadszedł wreszcie oczekiwany dzień 3 sierpnia.

Przybyliśmy do Żywca ufni, z wiarą w pomyślność naszego celu.

Kierownictwo kursu spoczywało w rękach naczelnika Związku, dha Jana Fazanowicza. On też, zebrawszy nas wszystkich razem, przemówił do nas w krótkich, a serdecznych słowach wskazując na nasze obowiązki i zadania. Dh. naczelnik odczytał telegram dha prezesa Związku, który nadesłał nam życzenia pomyślnego wyniku pracy.

I od tej chwili, codziennie rano, ze śpiewem na ustach, pełni zapału, maszerowaliśmy na ćwiczenia. W święta z uznaniem patrzyły na nas tłumy ludzi, gdyśmy dziarskim krokiem przybywali na nabożeństwo.

Dzień wypełniały nam całkowicie ćwiczenia lub wykłady, w wieczory gromadnie zbieraliśmy się na śpiew i pogawędkę.

Czas mijał tak szybko, że aniśmy się spostrzegli, jak nastąpiło zakończenie kursu dwutygodniowego, 15 sierpnia, a w ślad za niem — pożegnalny wieczór kursu wyższego, dn. 29 sierpnia.

Uroczystość zamknięcia kursu pozostanie nam długo w pamięci. Zżyliśmy się i pokochali w ciągu tych czterech tygodni. Rozstawaliśmy się przeto z niemałym żalem.

Dumni jednak z nabytej wiedzy, pełni hartu ciała i ducha, wracamy do naszych gniazd macierzystych, by pracować wy-

trwale wśród swoich, by wiedzą z nimi się podzielić.

Wszyscyśmy jednako pełni uznania i wdzięczności dla druha nacz. Fazanowicza, który nie szczędził nam rad i wskazówek, który gotów był całkowitą nieomal swą wiedzę na nas przelać.

Pomagali mu ofiarnie: nacz. okręgu żywieckiego dh. Jurczyk (wykładał historję sokolstwa), dh. Kaniak (anatomję i fizjologję) dh. Surała (poza administracją prowadził lekkoatletykę). Podziękowanie należy się niemałe dhowi prez. Ślósarskiemu z Warszawy, który był gospodarzem kursu, oraz dhowi Danielowi, który pomagał dhowi nacz. Fazanowiczowi w prowadzeniu ćwiczeń na przyrządach.

Dzień zakończenia kursu wypadł uroczyście.

W dniu tym odbył się popis gimnastyczny i wreszcie rozdanie świadectw.

Dh. nacz Fazanowicz żegnał kursistów, podkreślając w swem przemówieniu ważną ich rolę, jako przyszłych naczelników gniazd.

W czasie obiadu przemawiał dh. nacz Jurczyk, wyrażając przekonanie, że kursiści wyniosą z Żywca znaczny zasób wiadomości.

W imieniu uczestników kursu przemawiał niżej podpisany, serdecznemi słowy dziekując wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania kursu, — kierownictwu kursu z druhem nacz. Fazanowiczem na czele, oraz dhowi prez. Slósarskiemu za gospodarkę na kursie i inicjowanie wycieczek i rozrywek.

Na zakończenie uroczystości dh. nacz. Fazanowicz odczytał telegram prezesa Związku, dha A. Zamoyskiego, który brzmiał:

„Z okazji zakończenia kursu związkowego, oraz rozdania świadectw, wyrażam podziękowanie sokole personelowi naukowemu za trud i pracę, — gniazdu Żywiec za gościnę, zaś druhów uczestników wzywam, by nabytą wiedzą dzieląc się z bracią w swych gniazdach, krzewili gorliwie świetlane hasła ideałów sokolich na pożytek Narodu i ku chwale ukochanej Ojczyzny.

Czołem!"

Czas nauki minął. Rozpoczyna się teraz dla kursistów okres żmudnej, wytężonej pracy w gniazdach, w dni szare, codzienne. Zapału nam do pracy tej nie brak!

Zygmunt Nemiński.



Pożegnanie delegacji amerykańskiej w Katowicach.

SOKOLI POLSCY Z AMERYKI W OJCZYŹNIE.

Już w pierwszych dniach lipca zawitali do Polski nasi druhowie - bracia z Ameryki.

Związek sokolstwa polskiego za oceanem postawił sobie za zadanie coroku młodzież sokolą zaznajamiać z ojczyzną.

Jak słychać jednak, rozszalały w ro-

ku bieżącym kryzys — dotkliwie dał się odczuć i Polakom w Ameryce, i to było przyczyną, że tegoroczna wycieczka do Polski była mniej liczna, niż lat poprzednich.

Przybyło więc 60 osób, a w tem 20 młodzieży. Wycieczce przewodzili sekretarz Związku sokolego w Ameryce dh. Kłosowicz, redaktor „Sokoła Polskiego“ w Pitsburgu — dh. Osada, dh. Luter i dhna Mirska.

Rodacy nasi brali udział w uroczystościach, związanych z odsłonięciem pomnika Wilsona w Poznaniu oraz w zlocie dzielnicy wielkopolskiej, w czasie którego wręczyli sokolętom z Jarocina dwa piękne proporczyki.

Proporczyki te stanowią nagrodę „kontestu“, rozpisanego na łamach „Sokoła Polskiego“. W „konteście“ ogłoszone szereg pytań na temat historji Polaków w Ameryce. Odpowiedzi nadesłało 360 dzieci polskich z Ameryki, z Polski zaś dobre odpowiedzi otrzymano od sokoląt jarocińskich.

Fotografję proporczyków zamieściliśmy w korespondencji z Jarocina (dz. wlkp.).

Rodacy nasi z za oceanu zwiedzili szereg miast polskich.

Wszędzie serdecznie przyjmowani, wszędzie znajdowali braterskie serca.

Druhowie z Ameryki uczestniczyli w uroczystości otwarcia żeńskich kursów instruktorskich w Kozłówce, gdzie w gościnie u prez. Zamoyskiego spędzili dni kilka.

Wyjeżdżających z Polski — żegnały tłumy publiczności, a wśród niej bliscy — rodziny, znajomi, druhowie.

Ze statku „Polonia“ sokoli amerykańscy nadesłali pod adresem dha prezesa Zamoyskiego pismo następujące:

„Czcigodny i Kochany
Druhu Prezesie!

Żegnając brzegi ojczyste, w myśli naszej kierujemy się do tych niezapomnianych do końca życia chwil, gdy w zetknięciu się osobistem odczuwaliśmy tak żywo tętno Jego serca, bijącego dla całej Polski, a przedewszystkiem dla nas, jako przedniej straży wychodźtwa polskiego w Ameryce.

Odczuliśmy na tej ziemi ojczystej przez wszelkie dowody Jego wielkiej życzliwości żywiej, jak kiedykolwiek, że jedną stanowimy rodzinę, i wracamy pokrzepieni na duchu, by dalej krzewić i gruntować wśród druhen i druhów oraz całego wychodźtwa wzniosłą ideę naszego narodowego zakonu, w imieniu którego przybyliśmy do Ciebie, Druhu Prezesie, od którego tyle serca zabraliśmy.

Czołem Ci tysiąckrotnie!

Kierownictwo wycieczki sokolej na okręcie „Polonia“ w drodze powrotnej.

F. J. Kłosowicz, sekretarz gen.
Stanisław Osada, Stanisław Luter.

W KRAJU.

DZIELNICA KRAKOWSKA.

NIEMCE.
(Zagłębie Dąbrowskie).

W dwudziestopięciolecie założenia gniazda — zrealizowano wreszcie dawno już nurtującą myśl ufundowania sztandaru.

W istnieniu gniazda, które przetrwało, wierne hasłom sokolim, i ucisk moskiewski, i prześladowania późniejszych okupantów, różne bywały chwile, czasem na drodze stawały gniazdu nieprzewidziane, acz wielkie przeszkody.

Uroczystość poświęcenia sztandaru w dniu 2 sierpnia r. b.—zgromadziła wszystkich członków gniazda tutejszego i sąsiednich, oraz tłumy publiczności, nader życzliwie do „Sokoła“ usposobionej.

Po nabożeństwie, w czasie którego pięknie i serdecznemi słowy przemówił do zebranych ks. kap. J. Krzyżanowski, przed kościołem nastąpiło wręczenie sztandaru przez prezesa dzielnicy krakowskiej, viceprezesa Związku, dha dr. St. Rowińskiego — prezesowi gniazda, dhowi A. Rejmentowi, który z kolei powierzył sztandar chorążemu gniazda, dhowi Żurkowi.

Przy odbiorze sztandaru prezes gniazda i chorąży złożyli przepisową przysięgę na wierność sztandarowi i idei sokolej.

Oficjalną część uroczystości zakończono podniosłemi przemówieniami prezesa dzielnicy i prezesa okręgu.

Popołudniu, w miejscowym parku odbyła się zabawa, której główną atrakcją były popisowe ćwiczenia druhen i druhów.

Uroczysty dzień zakończyła wieczornica sokola.

— o —

(Pomimo najszczerszych chęci,—nie możemy zamieścić w Przewodniku“ żadnej z nadesłanych fotografji, z powodu słabej ich ostrości. — Redakcja).

DZIELNICA MAŁOPOLSKA.

Z VIII ZJAZDU RADY DZIELNICOWEJ.

W dniu 10 maja r. b. odbył się w sali „Sokoła - Macierzy" we Lwowie, VIII zjazd rady dzielnicy małopolskiej.

W obradach uczestniczyło 93 osoby, w tem z przewodnictwa dzielnicy — 17, przedstawicieli okręgów — 12, delegatów gniazd — 64.

Obrady zjazdu zagaił prezes dzielnicy, dh. dr. Aleksander Małaczyński, witając serdecznie wszystkich zebranych. Dh. prezes Małaczyński z radością stwierdza olbrzymi rozrost organizacyjny dzielnicy małopolskiej.

Sokolstwo znajduje się obecnie w trudnych warunkach, niemniej jednak wytrwale stoi pod swym sztandarem i z dniem każdym porasta w pióra.

W dalszym ciągu przemówienia swego dh. prezes Małaczyński poświęcił wspomnienie pośmiertne tym, co z szeregów sokolich odeszli. Owoce ich pracy na sokolej niwie nazawsze pozostaną niezapomniane.

Pamięć śp. dr. Kazimierza Czarnika prezesa dzielnicy, śp. Aleksandra Śliżyńskiego, prezesa gniazda w Lisku, śp. Heleny Witkowickiej, śp. dr. Stanisława Cieleckiego, prezesa gniazda w Przemyślanach, śp. dr. Leonarda Tarnawskiego z Przemyśla, śp. Józefa Rajmunda Schmidta, prezesa okręgu tarnopolskiego, — zgromadzeni uczcili przez powstanie z miejsc.

Dh. prez. Małaczyński odczytał następnie telegram prezesa Związku, dha A. Zamoyskiego i przewodnictwa Związku— z życzeniami pomyślnych obrad. Treść telegramów przyjęto serdecznemi oklaskami.

Przewodniczącym rady obrano jednomyślnie dha prezesa dr. Małaczyńskiego, zastępcami dhów wicepr. dr. Wolańczyka i dr. Borowca, na sekretarzy powołano dhów Hołubowskiego i Seniowa.

Przyjęto do zatwierdzającej wiadomości protokuł poprzedniego zjazdu rady dzielnicowej.

Sprawozdanie przewodnictwa dzielnicy referował dh. prezes dr Małaczyński, ograniczając się do podkreślenia momentów ważniejszych i wpowiedzenia kilku ogólnych uwag. Sprawozdanie wydrukowane rozdano uczestnikom przed otwarciem obrad.

Następnie naczelnik dzielnicy dh. Kapałka — omówił działalność naczelnictwa, organizację kursów instruktorskich, oraz sprawę zlotów i zawodów w r. 1931.

O poczynaniach dzielnicowego wydziału sokolic mówiła dhna Opieńska.

Wreszcie esprawozdanie kasowe referował dh. Sigmund.

Protokuł komisji rewizyjnej odczytał dh. Zagórski, kończąc wnioskami:

1) o udzielenie zarządowi absolutorjum,

2) o wyrażenie podziękowania skarbnikowi, dhowi Sigmundowi — za sumienną pracę.

W dyskusji nad sprawozdaniami zabierali głos dhowie Waygart, dr. Puzdrowski, Świszczewski, wicepr. dr. Borowiec, Gruszka, Leszczyński, Kostrzewski, Pikulski, Jaroszewski, Keim, Bielecki, Wagner, nacz. Kapałka.

Po zamknięciu dyskusji — sprawozdania przewodnictwa dzielnicy. naczelnictwa i dzielnicowego wydziału sokolic przyjęto jednomyślnie do wiadomości, oraz uchwalono:

1) udzielić absolutorjum zarządowi,

2) wyrazić podziękowanie skarbnikowi, dhowi Sigmundowi za sumienną pracę,

3) składkę na rzecz dzielnicy ustanowić w wysokości zł. 1 gr. 20 od członka rocznie (jeden głos przeciw).

Przed przystąpieniem do wyborów — dh. prezes dr. Małaczyński oświadcza, że z powodu złego stanu zdrowia wnosi rezygnację na ręce rady dzielnicowej z godności prezesa dzielnicy. Oprócz prezesa rada ma wybrać dwóch członków zarządu dzielnicy, na miejsce dha dr. M. Bobrowskiego i dha Wł. Sigmunda, który z powodu wieku i słabego zdrowia nie może pełnić funkcji skarbnika,—oraz 3 członków komisji rewizyjnej i 6 członków sądu honorowego.

W czasie zarządzonej przerwy zebrała się komisja-matka, złożona z prezesów okręgów i nacz. dzieln. dha Kapałki, pod przewodnictwem prez. okr. lwowskiego, dha Czaykowskiego.

Komisja-matka, w wyniku odbytej narady, uchwaliła rezygnacji dha dr. Małaczyńskiego ze stanowiska prezesa dzielnicy nie przyjąć.

Oświadczenie to rada dzielnicowa przyjęła długotrwałemi oklaskami.

Dh. prez. Małaczyński, wzruszony owacją, rezygnację swą cofnął, na wyraźną wolę rady, z tem jednak zastrzeżeniem że czynności pełnić będzie, o ile — wiceprezesi będą mu pomagali.

Na wniosek dha dra Puzdrowskiego rada dokonała przez aklamację następujących wyborów:

do zarządu dzielnicy: dha Józefa Borowskiego i dha Antoniego Pelczarskiego, który obejmuje funkcje skarbnika dzielnicy;

do komisji rewizyjnej — ponownie wszystkich jej członków dotychczasowych;

do sądu honorowego tymczasowych, a tylko na miejsce dha dra. Łozińskiego — wybrano dha dra Marjana Bobrowskiego.

Przystąpiono z kolei do rozpatrzenia sprawy wydawania własnego organu dzielnicowego.

Po dłuższej dyskusji, w której zabieli głos dhowie: dr. Wolańczyk, dr. Sieanowicz, dr. Puzdrowski, dr. Małazyński, Gruszka, Pikulski, Wierzbiński, Kotik, Bocheński, Waygart, Smolicki, Kostrzewski, Szczepański i Sigmund, uchwalono jednomyślnie:

1) rada dzielnicy uznaje potrzebę wydawania własnego organu,

2) wszystkie gniazda dzielnicy małopolskiej mają nadesłać do dzielnicy po 10 gr. od każdego członka na prasowy fundusz dzielnicowy.

Rada dzielnicowa załatwiła nadto szereg wniosków i ważniejszych spraw.

MIKULIŃCE.

Dowiadujemy się o nader godnym uznania, szlachetnym czynie obywatelskim właścicielki dóbr w Mikulińcach, p. hrabiny Józefy Reyowej.

Hr. Reyowa ofiarowała tytułem darowizny na rzecz gniazda sokolego w Mikulińcach około 10 morgów gruntu pod budowę sokolni.

W dzisiejszych czasach rzadki to akt szczodrobliwości na rzecz Sokoła.

Podając powyższe do wiadomości wszystkich gniazd sokolich w Rzeczypospolitej, uważamy sobie za miły obowiązek wyrazić na tem miejscu hojnej Protektorce serdeczną wdzięczność imieniem Sokolstwa polskiego.

Pod adresem Szanownej Ofiarodawczyni i zarządu gniazda w Mikulińcach składamy życzenia, aby rychło stanęła pod dach mikuliniecka sokolnia.

ZAGÓRZ.

W związku z udziałem zagórskiego gniazda w zlocie żupy wychodoslovenskiej im. Jana Kollara, w Koszycach, starosta wymienionej żupy nadesłał zarządowi w Zagórzu serdeczne podziękowanie.

W piśmie swem czesi, dziękując za uświetnienie zlotu ich udziałem polaków, podkreślają, że udział ten był zadokumentowaniem jedności i wielkości wszechsłowiańskiej rodziny sokolej.

DZIELNICA MAZOWIECKA.

Z ŻYCIA DZIELNICY.

Gniazdo sokole w Piotrkowie obchodziło w dniu 6 b m. 25-letni jubileusz swego założenia.

O uroczystościach tych podajemy szczegóły poniżej.

Okręg Kielecki urządził w dniach 12 i 13 b. m. okręgowe zawody kościuszkowskie z bardzo urozmaiconym programem. Przewodnictwo dzielnicy delegowało ze swego grona, jako reprezentanta zastępcę naczelnika dzielnicy dha H. Chełmickiego.

Okręg sieradzki w dniu 20 b. m. urządza zlot okręgowy z całodziennym programem zajęć, w którym dominujące miejsce zajmują ćwiczenia lekkoatletyczne. W imieniu przewodnictwa dzielnicy występować będzie dh. R. Sztajnduchert.

Okręg wileński i gniazdo w Wilnie obchodzić będą w dniach 10 i 11 października r. b. 25-lecie powstania „Sokoła"

W programie przewidziano uroczyste posiedzenie zarządu okręgu, akademję w gnieździe, ćwiczenia.

Do Wilna wybiera się cały szereg druhów, którzy przed 25 laty brali udział w zakładaniu wileńskiego gniazda.

M. M.



Poczet sztandarowy gniazda w Wyszkowie.

WYSZKÓW.

Dn. 9 sierpnia gniazdo sokole w Wyszkowie obchodziło uroczyście 5-lecie swego istnienia. Rano odbyła się msza św. odprawiona przez jednego z założycieli gniazda i dotychczasowego prezesa, ks. Micduszewskiego. Po nabożeństwie pochód sokoli przeszedł do siedziby gniazda, gdzie nastąpiło przekazanie sztandaru no-

wemu prezesowi dh. Lutostańskiemu Po złożeniu przysięgi i krótkich okolicznościowych przemówieniach ks. Mioduszewskiego i dh. Lutostańskiego odbyła się przed władzami „Sokoła" defilada oraz uroczyste przeniesienie sztandaru do siedziby nowego prezesa. Wieczór członkokie Sokoła i zaproszeni goście spędzili na miłej zabawie towarzyskiej w lokalu gniazda.

Uroczystość ta świadczyła wymownie o żywotności organizacji i będzie bodźcem dla nowego kierownictwa niewątpliwie w pracy nad dalszym jej rozwojem.

K. K.

WARSZAWA.

Setna rocznica Obrony Woli.

Dn. 5 b. m. o godz. 10 zrana, historyczny kościołek św. Wawrzyńca na Woli, napełnił się tłumem wiernych. Obecni byli reprezentanci wojska, miasta, oraz stowarzyszeń społecznych. Przy katafalku stanęła wojskowa warta honorowa, wokół — przedstawiciele organizacyj i szkół ze sztandarami, poczem odprawione zostało nabożeństwo żałobne za duszę jenerała Sowińskiego, poległego przed stu laty bohaterskiego obrońcy Woli.

Po nabożeństwie, u stóp tablicy, wmurowanej w ścianę kościoła, prezes Związku dh. Adam Zamoyski, w otoczeniu delegacji sokolej ze sztandarem II gniazda warszawskiego im. Sowińskiego, złożył wieniec z napisem: „Wiecznie żywemu bohaterowi honoru żołnierskiego i miłości ojczyzny — sokolstwo polskie".

Zgromadzeni oglądali ze wzruszeniem dwie świeżo urządzone mogiły. W jednej spoczywa 20 żołnierzy polskich, których kości odnaleziono na cmentarzu; w drugiej — 15 żołnierzy 8 pułku piechoty linjowej. Miejsce to stanowiło lunetę szańca wolskiego. Opodal krzyż drewniany oznacza punkt, gdzie stanie w przyszłości pomnik Sowińskiego.

Jenerał Sowiński jest umiłowanym bohaterem stolicy, symbolem cnoty żołnierskiej i patrjotyzmu dla całego narodu. Niepodobna wskazać czystszego i piękniejszego arcywzoru życia i śmierci, jak niezłomny obrońca Woli.

Nazajutrz, program ustalony został w całości wykonany, pomimo dnia dżdżystego. Liczne tłumy zaległy szańce wolskie; kompanja honorowa piechoty oraz plutony przysposobienia wojskowego ustawiły się przed kościołkiem; wnętrze świątyni zajęli przedstawiciele władz i delegaci organizacyj społecznych.

Po nabożeństwie, przy dźwiękach hymnu narodowego, oddziały sprezentowały broń, delegacje zaś złożyły wieńce pod tablicą Sowińskiego, tak, jak to uczynił w przeddzień „Sokół". Tablica ta, dłuta Zericha, odsłonięta przed paru laty, była punktem centralnym uroczystości, w której imię Sowińskiego co chwila wracało na usta.

Po przemówieniach, publiczność wyległa na ulicę, gdzie przedstawiciele władz w obecności znaczniejszych delegatów przyjęli defiladę wojska i organizacyj przysposobienia wojskowego, oraz stowarzyszeń społecznych. Oklaskami przyjęto pluton sokoli ze sztandarem II gniazda warszawskiego im. Sowińskiego, defilujący przy dźwiękach własnej orkiestry. Pluton ten, niestety, był bardzo nieliczny, pomimo, że gniazdo II szczyci się imieniem Sowińskiego. Defiladę zamykała młodzież szkolna.

Podniosła uroczystość uczczenia najpiękniejszego i najbardziej bohaterskiego w powstaniu listopadowem momentu zakończyła się tą defiladą. Stare drzewa na cmentarzyku wolskiem szumem swoim wtórowały biciu tysięcy serc, które hołd niosły poległym przed stu laty za Polskę żołnierzom.

10-lecie gniazda na Woli.

Gniazdo Warszawa II im. gen. J. Sowińskiego dn. 20 b. m. obchodziło 10-ciolecie jubileuszu założenia.

Gniazdo założone w r. 1920 — tułało się przez lat kilka, aż wreszcie w r. 1925 postawiło na wydzierżawionym placu przy ul. Skierniewickiej mały, ale własny budynek Do skromnej budowli, z czasem przybyły: duża, ładna sala gimnastyczna, potem strzelnica i szatnie zimowe, następnie place tennisowe, kręgielnia i doskonałe boisko do gier i zabaw, oraz bieżnia. W zimie urządzana bywa zawsze ślizgawka, ciesząca się powodzeniem wśród okolicznych mieszkańców; w lecie na boisku i placach tennisowych gości gniazdo liczne druhny i druhów gniazd warszawskich. Strzelnica czynna jest przez rok cały.

W niedzielę dn. 20 b. m., po mszy św. w kościele św. Wojciecha, przemaszerowano przy dźwiękach własnej orkiestry do sokolni, gdzie o godz. 10 i pół rano rozpoczęła się akademja. Zagaił ją dh. M. Dubowski, poczem sekretarz dh. K. Polański odczytał dłuższy referat o historji i stałym rozwoju gniazda. Następnie pięknie przemawiała p. dr. M. Śliwińska - Zarzecka, wskazując na znaczenie ruchu sokolego w narodowem życiu pol-

skiem. W imieniu władz związkowych przemawiał sekretarz Związku, dh. mjr. Ant. Bogusławski, stawiając wszystkim za przykład życie i charakter twórcy Sokoła, Mirosława Tyrsza. Pod koniec akademji zabierali głos przedstawiciele poszczególnych gniazd, życząc gniazdu dalszego pomyślnego rozwoju.

Po akademji **rozpoczęły się** sokole zawody w strzelaniu, zawody lekkoatletyczne młodzieży i druhów, oraz rozgrywki sportowe.

W strzelaniu z broni małokalibrowej na 50 m. w konkurencji druhen zwyciężyła dhna Peredery przed dhną Saskowską (obie W-wa II); w konkurencji druhów — dh. Szymański (W-wa II) przed dh. Gradkowskim (Pruszków).

W towarzyskim meczu lekkoatletycznym pomiędzy T. G. Sokół — Pruszków, a T. G. Sokół — Warszawa pierwsze miejsca zajęli: **w biegu — 60 m.** — dh. St. Zrałek (P) — 7 sek., **w biegu — 300 m.** — dh. St. Długoborski (P) — 10 min 56 sek., **w skoku wdal** — dh. Zrałek — 6.03 m. **w skoku wzwyż** — dh. J. Surała (W.) — 1,55 m., **w pchnięciu kulą** — dh. Surała — 11,985 m., **w rzucie dyskiem** — dh. Surała — 32,76 m., **w rzucie oszczepem** — dh. Surała — 38,10 m. **w sztafetach** 4 × 400 m. — Pruszków i — 3×1000 m. — Warszawa. Ogólny wynik 15:10 dla Warszawy.

W siatkówce — pierwsze miejsce zajęła drużyna gn. Warszawa I

W ramach obchodu odbyły się również zawody młodzieży: Warszawa II — Warszawa IV, oraz próba sprawności fizycznej młodzieży — Warszawa II.

W dniach 19 — 22 b. m. odbył się na placach gniazda **turniej tennisowy.**

Gra pojedyńcza druhów: Półfinały: Radziszewski (Pruszków) — Kostewicz (Pruszków) 4:6; 6:4; 8:6; Makowski (Pruszków) — Staworzyński (Grodzisk) 6:1; 6:1;

Finał: Makowski — Radziszewski 2:6; 6:0; 4:6; 6:3; 6:1;

Gra pojedyńcza druhen: Półfinały: Noskiewiczówna (W-wa II) — Owczarkówna (Pruszków) 6:1; 6:1; Jasińska (W-wa III)— Cukiertówna (W-wa II) 6:2; 6:1.

Finał: Jasińska — Noskiewiczówna 6:2; 7:5.

Gra podwójna druhów: Półfinały: Pawlak, Staworzyński (Grodzisk) — Kostewicz, Czelye (Pruszków) 6:3; 6:0; Sobocki, Makowski (Pruszków) — Małgowski, Wójtowicz (Pruszków) 6:2; 8:6.

Finał: Pawlak, Staworzyński — Sobocki, Makowski 6:3; 6:2; 7:5.

Gra mieszana: Finał: Staworzyńska, Staworzyński (Grodzisk) — Noskiewiczówna, Rabczuk (W-wa II) przy stanie 6:3; 3:0 — przerwana z powodu zmierzchu. W czasie trwania turnieju — często grę przerywał deszcz.

Po błyskotliwym dniu jubileuszu, który zakończyła wieczornica taneczna, nadszedł czas pracy, szarej, mrówczej pracy dla dobra Ojczyzny i Sokolstwa.

A. D.

PIOTRKÓW TRYB.

W dniu 6 b. m obchodzono tu uroczyście jubileusz 25-lecia gniazda piotrkowskiego.

Pomimo niesprzyjającej pogody, zjazd był imponujący.

Kilka tysięcy uczestników zebrało się na miejskim stadjonie i stąd nastąpił przemarsz do kościoła parafjalnego św. Jakóba.

Mszę świętą odprawił ks. prałat St. Szczebelski, który też wygłosił płomienne przemówienie. Po nabożeństwie odbyła się defilada przed władzami sokolemi z wiceprezesem dzielnicy dhem St. Lesiewiczem na czele.

W sali im. Kilińskiego piękną akademję zagaił dh. mec. Dobrost Klecyna. Odczytano tu sprawozdanie z działalności „Sokoła" piotrkowskiego, a następnie przemawiali prezes gniazda dh. Krzysiak i wiceprezes dzielnicy — dh. Lesiewicz.

Z powodu niepogody zawody lekkoatletyczne odbyć się nie mogły. Przeprowadzono tylko w sali im. Kilińskiego pokaz gimnastyczny.

Z uznaniem podkreślić należy staranne przygotowanie obchodu.

PABJANICE.

W dniu 6 września gniazdo sokole w Pabjanicach obchodziło również 25-letni jubileusz swego założenia.

Zebrano się rano o godz 9-ej na własnem boisku „Sokoła". Tu też nastąpiło powitanie gości, poczem — odmarsz na nabożeństwo.

Mszę świętą odprawił i podniosłe kazanie wygłosił ks. Trzaska.

Po nabożeństwie i defiladzie, urządzono uroczystą akademję w sali kina miejskiego. O historji powstania i rozwoju pabjanickiego gniazda mówił ks. Trzaska, poczem odbyła się część muzyczno-wokalna pod kierunkiem prof. Benesza z Łodzi.

Popołudniowy popis gimnastyczny w „Parku Wolności" — wypadł wzorowo,

W ćwiczeniach popisowych i uroczystościach obchodu 25-lecia — brały udział gniazda z Piotrkowa, Łasku, Rudy Pabjanickiej, Ozorkowa i Łodzi.

W obchodzie uczestniczyły tłumy publiczności, a z uznaniem podkreślić tu należy obecność władz samorządowych, duchowieństwa, władz w. f. i p. w. instytucyj i organizacyj, a również i wielu gości zamiejscowych.

DZIELNICA POMORSKA.

GNIEZNO.

W dniu 6 b. m. odbył się w Gnieźnie doroczny popis sokoli.

Pomimo niesprzyjającej pogody stawiły się na boisku drużyny ćwiczących zarówno z miejscowego „Sokoła", jak i z gniazd okolicznych, a to ze Słupcy, Mirosławia, Trzemeszna, Wrześni, Strzałkowa i Pobiedzisk.

Barwnie ubrane zastępy młodzieży żeńskiej wykonały w takt melodyj tanecznych szereg obrazów i ćwiczeń wolnych

Młodzież męska wykazała również sprawność i wyrobienie fizyczne.

Ćwiczenia druhen wywijadłami, ćwićwiczenia druhów, oraz masowy występ młodzieży, która wraz z druhami wykonała ćwiczenia wiankami (dziewczęta) i chorągiewkami (chłopcy) wypadły imponująco.

Miłą niespodzianką były ćwiczenia druhów starszych — laskami.

Popis wywarł na tłumnie zgromadzonej publiczności nader miłe i pamiętne wrażenie.

BYDGOSZCZ.

Gniazdo III bydgoskie zorganizowało trzydniową wycieczkę w bory tucholskie.

Ruszono z Bydgoszczy dnia 4 b. m. pomimo rzęsistego deszczu.

Pierwszy nocleg spędzono w Świetakowie. Koleją dojechali druhowie nasi do Serocka i stąd już w dalszą drogę pieszo.

Następny dzień zeszedł na wędrówce do nadleśnictwa Świt. — Po drodze wiele jest pięknych krajobrazów, aż do dziewiczych lasów, które zakrywają przed oczyma rozleglejsze widoki.

Niebo straszy chmurami, z których raz po raz spada deszcz.

Nareszcie kolacja i suche, kuszące siano.

Nazajutrz niedziela, ostatni dzień podróży.

Romantyczne okolice Nieba i Piekła. Piekło — to Brda, która w dole szumi i wiruje swemi czarnemi wodami.

Niebo — to góra, prostopadły brzeg o 40 mtr. nad Piekłem.

Obiad spożywają uczestnicy w nadleśnictwie Zamnenica. Stąd przez wieś Sokole Kuźnice — następnie marsz do Koronowa.

Po kąpieli i krótkim odpoczynku — podróżników naszych wiezie do Bydgoszczy powiatowa kolejka.

WĄBRZEŹNO.

Dnia 6 b. m. „Sokół" wąbrzeski obchodził swą 35-tą rocznicę założenia.

Na uroczystości te zjechały delegacje gniazd z Torunia, Nowej Wsi, Lubicza, Grudziądza, Kowalewa, Chełmży, Golubia, Jabłonowa, Lubawy i Nowego Miasta.

Już w wigilję tej rzadkiej jeszcze dziś rocznicy, na ulicach miasta odegrano uroczysty capstrzyk.

W uroczystościach sokolich wzięły udział delegacje licznych organizacyj, a więc bractwa strzelców kurkowych, harcerstwa, wioślarzy, stow. młodzieży polskiej, cyklistów, straży pożarnej, kolejarzy, pocztowców, słowem święto sokole odbiło się żywem echem w miejscowem społeczeństwie.

Rano dn 6 b. m. ruszył przez ulice miasta wspaniały pochód do kościoła farnego.

Mszę świętą odprawił ks. prob. Zakryś, który też wygłosił piękne kazanie.

Po mszy św. sokoli złożyli wieniec na płycie pamiątkowej po poległych.

Następnie prezes dzielnicy pomorskiej dh. Samoliński przyjął imponującą defiladę.

Akademja sokola zgromadziła tłumy członków i gości.

Orkiestra odegrała hymn sokoli, poczem chór Lutnia odśpiewał pieśni „Przylecieli sokołowie" i „Jubilatę".

Akademję zagaił prezes gniazda wąbrzeskiego, dh Czarnota-Bojarski, serdecznemi słowy witając zebranych i poświęcając wspomnienie pośmiertne tym, co z szeregów sokolich deszli.

Przewodniczącym akademji obrano prezesa dzielnicy, dha Samolińskiego. do stołu prezydjalnego powołano dha dr. Skąpskiego, dh Pawlaka, oraz dha Guzowskiego.

Dh. prez. Samoliński wygłosił programowe przemówienie. Dh Bojarski zobrazował historję gniazda wąbrzeskiego.

Przemawiali jeszcze goście i przedstawiciele innych organizacyj.

Odczytano również życzenia od prezesa Związku, dha A. Zamoyskiego, przewodnictwa Związku, oraz wielu osób życzliwych.

Wysłano telegramy powitalne do p. Prezydenta R. P., prezesa Związku dha Zamoyskiego, ks. prymasa Hlonda i gen Józefa Hallera.

Opisując powyższe uroczystości wzorem wielu innych pism codziennych, pomorskich i warszawskich, „Dziennik Bydgoski" — dodaje od siebie spostrzeżenia, które poniżej przytaczamy w streszczeniu.

— Nie można powstrzymać się od uwagi, — iż uczestnicy obchodu nie mogli zrozumieć, dlaczego w dzień ten skoncentrowano w Wąbrzeźnie tak wiele policji.

Czy „Sokół" potrzebuje rzeczywiście takiej „czułej" opieki policyjnej? Dotychczas zawsze „Sokół", jako organizacja ładu i porządku, bez kontroli policyjnej się obywał, czem więc w ostatnich czasach aż na taką opiekę zasłużył?

Ta asysta bagnetów policyjnych jest więcej, niż bolesną.

Równocześnie jednak — wypowiada dalej „Dziennik Bydgoski" pod adresem niektórych jednostek uwagę, że urządzanie zjazdów, czy zebrań politycznych w dni uroczystości sokolich — jest, bezwzględnie niewskazane, jak również koniecznem jest, aby działacze polityczni wstrzymywali się od wnoszenia stronniczych akcentów w atmosferę sokolą, w której dojrzewają także młodzieńcze serca i umysły, mające jeszcze czas na wszelką politykę.

Uwagom „Dziennika Bydgoskiego" przyznajemy słuszność w całej pełni.

TYM, CO NA RUBIEŻY!

wiersz dedykowany przez autora okręgowi cieszyńskiemu z okazji 40-lecia „Sokoła" w Cieszynie.

Pół wieku prawie — jak nad tą krainą,
Prastarą, śląską — wzbił się dumny Sokół,
Szukając, kędyby założyć gniazdo,
Aż wreszcie lot swój obniżył i spłynął
Poszumną jazdą.
I siadł na grodu piastowego baszcie
I we wschodzących zórz złotym otoku
Straż objął nad tym, co się ciągnął wokół:
Odwiecznym, kmiecym krajem.
I padło hasło: Hej, wy się nie straszcie
Przemocy wroga! — My za wami stajem:
Sokoły, orły! — więc się na czyn ważcie!
Bo oto polska bandera na maszcie
Bo oto polską musi być ta ziemia!
Więc się ruszyli — niby chmura ptactwa,
I ten lud rolny, i ten lud z podziemia
Górniczy — społem — całe Śląsko Piasta!
Tłumy Sokołów i tłumy junactwa.
Precz z wrogiem: wolni chcemy być i basta!
Przez krew, przez walkę i pożarów łuny
Do ciebie idziem — Polsko! — nasza macierz
Tam, gdzie nas woła Twój zew i Twój pacierz.
My dziś wolności pioruny!
I tak powstali i tak dziś na krańcu
Rzeczpospolitej — jako czata trwają.
I straż dziś pełnią na zachodnim szańcu
I dziś swe głowy w liść wawrzynu mają.
I krążą dzisiaj znów hufce sokole
I spoglądają ku swoim daleko
Ku tym za górą, i ku tym za rzeką...
I przeganiają precz, co wrogie, obce,
Co swoje zasię — jednoczą w mozole.
A ktoby granic tych chciał wzruszyć kopce
Temu przypomną Grunwald i Psie Pole!

E. Kubalski.

DZIELNICA ŚLĄSKA.

Zawody sokole w Okręgu I.

Tegoroczne zawody okręgowe zgromadziły liczny i pod względem przygotowania i wyszkolenia dobry zespół zawodników. Nie można tego powiedzieć o zawodniczkach, gdyż do zawodów stanęło tylko 1 gniazdo (Brzozowice), nie stanęły zaś gniazda Brzeziny Śląskie i Wielkie Piekary.

W okręgu I odbyły się niżej podane zawody:

a) zawody gimnastyczne w stopniu średnim i niższym dla druhów, według programu tegorocznych zawodów związkowych.

Ogółem przybyło na zawody 18 druhów z 4 gniazd. Pierwsze miejsca zdobyli:

W zawodach stopnia średn.: druh Król Wincenty. gn. Brzozowice 479 p. — 47,9%.

W zawodach stopnia niższ.: druh Zając Ryszard gn. Brzozowice 419 p. — 41,9%;

b) zawody pływackie dla druhów i młodzieży. Ogółem przybyło na zawody 23 druhów i 20 młodzieży z 5-ciu gniazd. Pierwsze miejsca zdobyli:

50 metr. styl dowolny: druh Ludyga J. gn. Wielkie Piekary 58 2/5 sek.

50 metr. styl klasyczny: druh Złotoś Walter, gn. Brzozowice 46 4/5 sek.

100 metr. styl dowolny: druh Siegmund Józef, gn. Brzeziny Śl., 1,50 min.

sztafeta 4×50 metr. stylem zmiennym: drużyna gniazda Brzeziny Śl. 3.39 min.

w skokach z trampoliny (3 metr.) ja-

skółka: druh Piec Alojzy, gn. Brzeziny Śl. 24 p.;

c) zawody o mistrzostwo gniazd dla druhów i druhen według programu zawodów o mistrzostwo okręgów w dzielnicy śląskiej.

Ogółem przybyło na zawody 43 zawodników i 8 zawodniczek z 5 gniazd.

Wyniki w zawodach były następujące:

Ogólna punktacja:

druhowie: gniazdo Brzozowice 225 punktów, gniazdo Kamień 205 punktów, gniazdo Wielkie Piekary 172 punkty, gniazdo Szarlej 149 punkty, gniazdo Brzeziny Śl. 106 punktów.

druhny: gniazdo Brzozowice 136 punkt. (druhny z innych gniazd nie stawiły się na zawody).

Druhowie:

Pierwsze miejsca osiągnęli:

drążek: Król Wincenty, gn. Brzozowice 85 p.

poręcze: Bochynek Wincenty, gn. Brzeziny Śl. 90 p.

kółka: Bochynek Wincenty, gn. Brzeziny Śl. 80 p.

koń wszerz z łękami: Król Wincenty, gn. Brzozowice 90 p.

koń wzdłuż bez łęków: Bochynek Wincenty, gn. Brzeziny Śl. 90 p.

bieg 100 metr.: Zając Ryszard, gn. Brzozowice 12 sek.

bieg 400 metr.: Rabsztyn Alfons, gn. Brzozowice 1, 1 2/5 min.

bieg 1500 metr.: Gryzak Alfons, gn. Brzozowice 5,3 3/5 min.

bieg 110 metr. przez płotki: Kempiński Antoni, gn. Kamień 19 2/5 sek.

rzut kulą: Bendkowski Wiktor, gn. Kamień 9,51 metr.

rzut dyskiem: Tomanek Aleksander, gn. Brzozowice 28,54 metr.

rzut oszczepem: Bendkowski Wiktor, gn. Kamień 39,15 metr.

rzut młotem: Roguła Teodor, gn. Brzeziny Śl. 21,43 metr.

skok wzwyż z rozbiegu: Siwy Józef, gn. W. Piekary 1,52 metr.

skok wdal z rozbiegu: Kempiński Antoni, gn. Kamień 5,45 metr.

skok o tyczce: Kaps Korneljusz z gn. Brzozowice, Siwy Józef i Jędrzej Engelbert z gn. W. Piekary 2,23 metr.

trójskok: Kempiński Antoni, gn. Kamień 11,63 metr.

sztafeta 4×100 metr.: drużyna gniazda Kamień 52 sek.

sztafeta olimp. 800×400×200×100 m.: drużyna gniazda Brzozowice 4,8 3/5 sek.

Druhny:

poręcze: Müllerówna, gn. Brzozowice 65 p.

kozioł: Białasówna, gn. Brzozowice 70 p.

bieg 60 metr.: Krafczykówna, gn. Brzozowice 9 1/5 sek.

bieg 100 metr.: Krafczykówna, gn. Brzozowice 15 sek.

bieg 1000 metr.: Krafczykówna gn. Brzozowice 4,5 min.

skok wzwyż z rozbiegu: Gajdzianka, gn. Brzozowice 1,18 metr.

skok wdal z rozbiegu: Krafczykówna, gn. Brzozowice 3,80 metr.

rzut kulą: Imiołczykówna, gn. Brzozowice 8,58 metr.

rzut dyskiem: Krafczykówna, gn. Brzozowice 21,80 metr.

rzut oszczepem: Imiołczykówna, gn. Brzozowice 20,51 metr.

sztafeta 4×75 metr.: drużyna gniazda Brzozowice 49 1/5 sek.

KRYWAŁD.

Wdniach 15 i 16 sierpnia odbył się w Krywałdzie zlot rybnickiego okręgu „Sokoła".

W dniach tych obchodzono tu połączone uroczystości poświęcenia sztandaru gniazdowego i poświęcenia nowocześnie urządzonego boiska.

Gniazdo w Krywałdzie święciło jednocześnie 10-tą rocznicę swego założenia.

Sprawozdanie ze zlotu i powyższych uroczystości zamieścimy w numerze październikowym.

DZIELNICA WIELKOPOLSKA.

JAROCIN.

Minęły przepiękne dni wielkopolskiego zlotu sokołów w Poznaniu w dniu 5-go lipca b. r.

W pochodzie zlotowym widzieliśmy wśród niekończących się nieomal zastępów sokolich ogromną ilość młodzi sokolej. To nasza duma, to nasza przyszłość, to lepsza, jaśniejsza przyszłość naszej ojczyzny.

Podczas pokazów popołudniowych tejże niedzieli może jeden punkt programu niezupełnie był zrozumiały. Mam na myśli przemiłą uroczystą chwilę wręczenia dwóch proporczyków przez sokołów przybyłych z czwartą wycieczką sokolą z Ameryki drużynom męskiej i żeńskiej sokoląt z Jarocina.

Niechaj wolno mi będzie wyjaśnić skąd ten niebywały zaszczyt spotkał drużyny jarocińskich sokoląt?

Sokół amerykański przesyła nam już od szeregu lat swój urzędowy organ sokolstwa polskiego i „Głos sokoląt" redagowany przez Dziadzia Jacentego.

Pełne zapału sokolęta nasze wysłały więc liściki swoje do „Głosu sokoląt", do Dziadzia Jacentego, do którego, mimo przestrzeni, przylgnęły ich zapalne serduszka. Jednem słowem korespondencja kwitnie.



Nagrody z „Kontestu" „Sokoła Polskiego" w Pitsburgu — dla sokoląt jarocińskich.

Dziadzio Jacenty zachęca polską młódź sokolą w Ameryce do poznania historji wychodźtwa polskiego w Ameryce. Ukazuje się w gazetce sokolej „kontest", pytania na temat tejże historji. Dziadzio Jacenty wskazuje młodzieży książki i broszury, omawiające te kwestje. Zachęcając do odpowiedzi, przyrzeka szereg nagród za najlepsze prace.

I otóż młodzież sokola na zachodniej półkuli studjuje historję swoją i szykuje kontesty.

Druh prezes okr. Paterek tymczasem myśli: niechże i młodzież moja pozna dolę i niedolę Polaków w Ameryce, niech nauczy się ich kochać i czcić. — Namawia Halę Hagerównę, by wzięła się do przestudjowania historji rodaków naszych w Stanach Zjednoczonych.

W tym samym czasie zachęca i młodzież męską. I praca wre wśród sokoląt. Druh prezes pilnuje chłopców, zaś nad zespołem dziewcząt czuwa niestrudzona prezeska gniazda żeńskiego druhna Hagerowa. Pomagają jej w pracy druhny - studentki.

Sokolęta ozdabiają prace swe rysunkami o wzorach i barwach rodzinnych i wysyłają je Dziadziowi Jacentemu, który serdecznie się cieszy. I już myśli: „za tę pracę trzeba wynagrodzić najmilsze sokolęta jarocińskie". Nietylko, myśli obiecuje, ale i przywozi nagrody: dwa cudne proporczyki dla obydwóch drużyn i oprócz tego nagrody dla każdego z osobna i jeszcze nagrody za najlepsze prace dla Uli Szkudlińskiej i Bolesia Krawca. Dla Hali Hagerówny znowu nagroda specjalna za rozpoczęcie korespondencji.

Stąd ów nadzwyczajny punkt programu: wręczenie proporców.... Teraz nie dziwi się zapewne nikt, dlaczego Dziadzio Jacenty tak serdecznie uściskał i ucałował rumiane lica Hali i wszystkich po kolei.

Dziś młodzież nasza pieści w sercach swych wspomnienie chwil minionych.

S. Z.

ZAGRANICĄ.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

W Detroit (Stany Zjednoczone) zmarł szczery patrjota i gorliwy kapłan, ś. p. ks. Józef Lempka proboszcz parafji św. Stanisława, konsultor djecezjalny, oficer orderu „Polonia Restituta", kapelan tutejszego „Sokoła" i Stowarzyszenia weteranów armji polskiej.

Prochom Zmarłego, w wędrówce na miejsce wiecznego spoczynku, towarzyszyły tłumy ludzi, z całą „polonją" amerykańską, wśród której pamięć zacnego kapłana i sokoła pozostanie na zawsze.

Dnia 1 b. m. odbył się w Splicie (Jugosławja) pogrzeb ś. p. dha Antuna Tommaseo, naczelnika żupy splickiej i długoletniego naczelnika tutejszego gniazda.

Zasługom Jego i pamięci cześć!

ZLOT W CETYNIU (JUGOSŁAWJA).

Na odbyty dn. 12 lipca r. b. zlot żupy w Cetyniu dh. prezes Związku wysłał w języku serbskim depeszę następującej treści:

„Druh Gavro Milosević
prezes żupy Cetynie
(Jugosławja).

W imieniu polskiego Związku sokolego serdecznie pozdrawiam drogich druhów i druhny. Niech żyje łączność Słowiańszczyzny! Wspólny ideał i wielkie dążenie, aby ramię przy ramieniu służyć i pracować dla ojczyzny. Zdravo! Czołem!"

Na depeszę tę prezydjum żupy cetyńskiej odpisało następującem serdecznem pismem do Związku:

„Prezes Waszego Związku dh. A. Zamoyski przesłał sokolskiej żupie w Cetyniu i wszystkim sokołom jugosłowiańskim na dzisiejszym zlocie pozdrowienie imieniem sokolstwa polskiego.

Przed licznemi zastępami sokolemi i zebranym ludem czarnogórskim oraz okolicznym prezes żupy dh. Gavro Milosević depeszę tę głośno odczytał.

Radosne okrzyki sokołów i ludu naszych stron na cześć sokolstwa polskiego i dh. Zamoyskiego najdobitniej wyrażają istotną miłość między naszemi, bratniemi słowiańskiemi narodami.

Najserdeczniej tedy pozdrawiamy bratnie sokolstwo polskie, zapewniając je, że gotowiśmy śladem naszych dawnych bohaterów nieść ofiary w imię wierności, braterstwa i spójni słowiańskiej, ramię przy ramieniu, i wznosimy okrzyk: Czołem!"

FRANCJA.

Ilustrowany Kurjer Codzienny (Kraków) w Nrze 235 z dnia 26 sierpnia r. b. ogłosił artykuły p. t. „Nie wolno rozbijać krociowej rzeszy Polaków we Francji" i „Oderwanie się sokolstwa polskiego we Francji od sokolstwa w Polsce". W odpowiedzi na powyższe publikacje sokolstwo polskie we Francji ogłosiło w „Wiarusie Polskim" w Lille (Nr. 210 z dn. 9 b. m.) oświadczenie następujące:

„Stwierdzamy kategorycznie, że stosunek sokolstwa polskiego we Francji do kraju, nie jest nam rzeczą obojętną. Sokolstwo polskie we Francji, od samego jego powstania na terenie tutejszej emigracji, doskonale doceniało i docenia obecnie z całą świadomością swój stosunek do macierzy i pragnie ze swej strony gorąco, ażeby stosunek ten, jak dotąd, tak i nadal zawsze pozostał jaknajściślejszy. Jako dowody podtrzymywania ducha narodowego, jak i szerzenia imienia polskiego we Francji wogóle przez tutejsze sokolstwo mogą posłużyć liczne udziały w imprezach międzynarodowych z każdorazowym sukcesem, oraz urządzane przez sokolstwo świetne imprezy z udziałem Francuzów, od szeregu lat, nie chcąc już przytaczać manifestacyj narodowych, urządzanych przez władze polskie, czy przez samo wychodźtwo, do upiększenia których tutejsze sokolstwo przyczyniło się w największej mierze.

Sokolstwo polskie we Francji, wierne zawsze swej idei, pracuje w kierunku rozbudzenia w swych członkach poczucia godności narodowej polskiej i godności osobistej, oraz chętnego i gorliwego wypełniania obowiązków społecznych i obywatelskich, jako cnót, stanowiących podstawy istotnej miłości Ojczyzny. To też zarzut chęci „oderwania się od macierzy" jest dla sokolstwa tutejszego bardzo krzywdzący.

Wobec powyższego zarzutu poczuwamy się do obowiązku kategorycznego stwierdzenia, że uchwała walnego zjazdu rady w żadnej mierze nie dotyczy oderwania się dzielnicy VII od Związku sokolstwa polskiego w Polsce. Miała ona jedynie na celu zmianę nazwy dzielnicy VII na Związek sokołów polskich we Francji, — czego wymagają warunki bytu tutejszego sokolstwa.

Dodajemy, że uchwała powyższa wyraźnie mówi, że Związek sokołów polskich we Francji uznaje nadal Związek sokoli w Polsce jako swą najwyższą władzę.

Uchwały walnego zjazdu sokolstwa polskiego we Francji były powzięte po bardzo długim namyśle wypróbowanych w pracy społecznej i znających dokładnie wymagania tutejszej emigracji delegatów, a nie narzucone przez zarząd.

Dalej o samobójczym kroku sokolstwa polskiego we Francji nie może być mowy i o żywotności Sokoła tutejszego nie należy wątpić. Tu stwierdzamy, że współpraca sokolstwa polskiego we Francji z organizacjami francuskiemi zasadniczo istnieje już od szeregu lat. Przynosi ona narodowi polskiemu wielkie korzyści przez propagandę imienia polskiego zagranicą, czego dowodem są liczne, pochlebne o sokolstwie polskiem artykuły prasy francuskiej, oraz przyczynia się z całą świadomością do zacieśnienia przyjaźni, jaka nas łączy z bratnim narodem francuskim.

Jeżeli chodzi o różnych fachowych instruktorów, przysłanych z kraju dla fachowej pomocy polskim organizacjom, a w szczególności „Sokołowi", to niema tu cienia prawdy o jakiejkolwiek walce z instruktorami ze strony „Sokoła" sprawa bowiem przedstawia się w prawdziwem świetle niestety inaczej, niż się żali korespondent z Lille.

O ile chodzi o instruktorów „wychowania fizycznego", to przyznać należy, że takowi po przybyciu na teren tutejszy w listopadzie 1929 roku, w rzeczywistości okazali swą pomoc „Sokołowi" w tem, że pierwszem ich zadaniem było zaraportowanie do odpowiednich władz w kraju o wstrzymanie dotychczasowej jedynej (na obwód dzielnicy), bardzo nikłej subwencji w sumie złotych 500, skutkiem czego subwencję w krótkim czasie wstrzymano, spodziewając się rychłego upadku sokolstwa we Francji. Sokolstwo polskie we Francji, spostrzegłszy niebezpieczeństwo, jakie mu z tej strony grozi, zastosowało środek zaradczy, ale skuteczny w postaci samowystarczalności, przez co już wówczas naraziło się na demagogiczny zarzut, że zrywa z władzami polskiemi.

Od tego czasu zaczyna się walka instruktorów przeciw „Sokołowi", do której niejednokrotnie używano wszelkich, nielicujących z honorem środków. Możnaby tu wyliczyć dużo kompromitujących dowodów, z czego narazie jeszcze rezygnujemy.

We wszystkich, dotąd utworzonych ośrodkach wychowania fizycznego zajmowano się bardzo gorliwie propagandą antysokolską, oczerniając najbardziej Związek sokolstwa polskiego w Polsce, jako rozpolitykowaną, chylącą się ku upadkowi organizację.

Z ośrodka Sallumines, gdzie na kurs uczęszczali wyłącznie tylko sokoli, zabrano część sprzętów. — W Gautherets (okręg VII „Sokoła") starano się wszystkich sokołów przerobić na strzelców, zabrano „Sokołowi" dwa sztandary, o które będzie trzeba robić dochodzenia sądowe. Komendant Strzelca zadenuncjował „Sokoła" w spółce kopalnianej, by ta odmówiła oddanej „Sokołowi" dotychczas do dyspozycji salki ćwiczeń, denuncjując sokołów jako komunistów. W Homecourt (okrąg 11 „Sokoła"), że sokoli nie chcieli przejść na strzelców, przeniesiono ośrodek do Pont a Mousson (nie nadającej się miejscowości na ośrodek), gdzie również w ten sam sposób sokołów denuncjowano. W ośrodku Marles to samo, spalono tam drogą matnię „Sokołowi", co mimo interwencji u władz konsularnych poszło w zapomnienie. Takich i tym podobnych wycieczek i intryg przeciw „Sokołowi" możnaby w stosunkowo już tak krótkim czasie pobytu na terenie tutejszym instruktorów przytoczyć bardzo dużo.

Nic zatem dziwnego, że sokolstwo polskie we Francji wobec takiego postępowania pp. instruktorów odnosi się do nich z pewnem niezaufaniem i stosuje środki samoobrony.

Oświadczamy uroczyście, że sokolstwo polskie we Francji jest zawsze gotowe do współpracy z instruktoratem wychowania fizycznego przy ambasadzie polskiej w Paryżu, o ile ta placówka okaże się godną swego wielkiego zadania, w przeciwnym razie sokolstwo polskie we Francji będzie, jak dotąd, tak i w przyszłości umiało bronić swych celów i całości organizacji".

* * *

Do sprawy tej powrócimy po zajęciu stanowiska przez zarząd Związku.

Red.

Uzupełnienie.

W uzupełnieniu wzmianki o pożegnaniu dh. prezesa Zamoyskiego po pobycie na uroczystościach 50-lecia Międzynarodowej federacji gimnastycznej w Paryżu przez przedstawicieli podsekretarjatu stanu wychowania fizycznego, zaznaczamy, że w osobie dh. prezesa Zamoyskiego żegnano wszystkie Związki sokole słowiańskie, reprezentowane na powyższych uroczystościach, i złożono podziękowanie Związkowi sokolstwa słowiańskiego.

NIEMCY.

Berlin.

W niedzielę dn. 16 sierpnia zaroiło się boisko „Sokoła" w Plötzensee młodzieżą sokolą, która miała stanąć po raz czwarty do walki o puhar wędrowny, ufundowany w roku 1928 przez wydawnictwo „Ilustracji Polskiej" w Poznaniu.

Zawody o puhar „Ilustracji Polskiej", stały się najważniejszą impreza sportową gniazd w Niemczech. To też przygotowania do nich przeprowadza każde gniazdo bardzo starannie, by w dniu zawodów stawić dobrze przygotowaną drużynę.

Tak w oznaczoną niedzielę punktualnie o godz. 10,30 stanęły zastępy do zawodów. Po krótkiej przemowie prezesa Związku i powitaniu przybyłych gości rozpoczęto zawody. W biegu na 100 mtr. zwyciężył dh. Madaj z gn. Charlottenburg w czasie 11.5 sek. Jako drugi przybiegł dh. D Ochendal z gn. Berlin I w czasie 11,7 sek. w skoku wwyż: 1. dh. Poznań z gn. Berlin I, 1,57 mtr., 2. dh. Mąkowski z gn. Charlottenburg 1,54 mtr. Skok wdal: 1. dh. Przybyła z gn. Charlottenburg, 5,50 mtr., 2. dh. Kryjom z gn. Berlin I, 5,19 mtr. W pchnięciu kulą: 1. mistrz Zw. sokołów dh. W. Orlikowski z gn. Schöneberg 10,15 mtr. W oszczepie: 1. dh. W. Fogt z gn. Charlottenburg 40,32 mtr., w dysku: 1. dh. Luka z gn. Berlin III 27,98 mtr., w biegu

rozstawnym 6×100 mtr. zwyciężyło gniazdo Berlin I, bijąc gn. Charlotenburg.

W ogólnej klasyfikacji zwyciężyło, zdobywając puhar po raz drugi, gn. Charlottenburg 351 pkt. Drugie miejsce zajęło gn Berlin I, trzecie gn. Schöneberg. Zaznaczyć należy, że gniazdo Schöneberg posiadało puhar dwa lata i w razie osiągnięcie w roku bieżącym pierwszeństwa, mogło go zdobyć na własność.

Od roku 1928 widoczny jest stały postęp poziomu sportowego druhów. W roku 1928 zwyciężyło gn. Schöneberg, osiągając 223 pkt., 1929 — 325 pkt., gn. Charlottenburg w roku 1930 — 344 pkt., 1931 — 351 pkt.

RUMUNJA.

Czerniowce.

Polskie gniazdo sokole w Czerniowcach rozesłało przed swem zwyczajnem walnem zgromadzeniem — szczegółowe i ciekawe sprawozdanie z naprawdę intensywnej działalności.

Gniazdo w Czerniowcach poniosło dotkliwą stratę w roku ubiegłym — w osobie prezesa ś. p. dha Wojciecha Wejdeleka.

Na czele zarządu stanął wiceprezes dh. Ludwik Mendrak.

Gniazdo liczy obecnie 253 członków.

Do omówienia działalności gniazda czerniowskiego powrócimy w numerze następnym, po otrzymaniu sprawozdania z walnego zgromadzenia.

KRONIKA SPORTOWA.

RAID MOTOCYKLOWY.

(Warszawa — Wilno — Warszawa).

W dniach 29 i 30 sierpnia r. b. odbył się drugi raid motocyklowy, urządzany przez W. K. S. „Legja", na trasie Warszawa — Wilno — Warszawa.

Już w piątek, 28 sierpnia, w hali Polskiego Touring - Klubu (Bagatela 3) panował od południa niezwykły ruch. Tu bowiem zorganizowano park motocykli, mających brać udział w raidzie.

Po szczegółowem zbadaniu maszyn przez specjalną komisję techniczną, która opisała wszelkie defekty maszyn, motory zostały oplombowane w kilku miejscach i od tej chwili, aż do momentu startu, niewolno było zawodnikom nic już koło maszyn swych robić.

Od kilku dni niebo zaciągnięte było chmurami, z których raz po raz spadał rzęsisty deszcz.

Start rozpoczął się w sobotę, o 5 rano Co dwie minuty wyruszały motocykle. wpierw słabsze, o mniejszej szybkości przepisanej, potem silniejsze, o większej przeciętnej.

Raid ne jest wyścigiem. Nie decyduje więc o zwycięstwie pierwsze przybycie do mety. Ważniejszą tu rolę odgrywa — zachowanie przez cały czas jazdy, w każdym punkcie trasy — równomiernej szybkości.

Granice szybkości przeciętnej ustalono od 36 do 45 klm. na godzinę.

Zachowanie równomiernej szybkości na przestrzeni całej trasy nie jest rzeczą łatwą, ale możliwą do osiągnięcia, pomimo różnorodności drogi.

Niewątpliwie, stratę szybkości na trudniejszej drodze trzeba wyrównać nieco na miejscach łatwiejszych.

Każdy z zawodników, na specjalnej karcie, musiał zgóry określić czas, w jakim miał mijać poszczególne miejscowości, położone na trasie raidu.

W poszczególnych punktach trasy zawodnicy spodziewać się mogli kontroli szybkości.

Rozstawiono bowiem na drodze kilka punktów kontrolnych jawnych i tajnych. Nadto na każdym etapie dziennym urządzono po jednym punkcie pomocniczym, gdzie każdy z zawodników obowiązany był w ciągu pół godziny odpoczywać, bez prawa jednak jakiejkolwiek naprawy motoru. Półgodzinna przerwa była neutralizowana (nie liczona w czasie jazdy).

Za wcześniejsze, lub późniejsze minięcie tajnych punktów kontrolnych zawodnicy otrzymywali pewną ilość punktów karnych.

Na jawnych punktach pomocniczych ani opóźnienie, ani wcześniejsze przybycie nie było karane.

Na półmetku i mecie punkty karne wymierzano tylko za opóźnienie.

Droga miejscami pełna była kałuż, które złudnie pokrywały wyboje. A nie brak dołków i wyrw na odcinku drogi, wiodącej do Ostrowi Mazowieckiej.

I to właśnie nadwyrężenie szosy stało się przyczyną rozlicznych defektów, a także i kilku poważniejszych wypadków, które w konsekwencji pociągnęły za sobą wycofanie się trzech zawodników.

Mjr. Olczak, wiozący w przyczepce pasażera Drobina — na wirażu, w chwili mijania innego zawodnika, wywrócił się z maszyną. Szalony pęd wiatru nie dopuścił dźwięku sygnału do uszu tego zawodnika i dlatego nie ustąpił on z drogi.

Mjr Olczak uległ silnemu wstrząsowi i potłuczeniu głowy i twarzy, p. Drobin zaś — złamaniu obojczyka.

W samej Ostrowi wysypał się i złamał obojczyk dr. Koenigille, w Broku zaś — jeden z wybitniejszych zawodników „Legji", p. Docha wycofać się musiał wskutek złamania kierownicy.

Wszystkie wypadki zakończyły się szczęśliwie bez poważniejszych następstw, a poszwankowani zawodnicy stawili się już nazajutrz na mecie.

Zawodników poprzedzał samochód komandorski, wiozący komandora Wacława Kossowskiego, wicekomandora por. Tadeusza Krupińskiego, który miał pieczę nad rozstawieniem punktów kontrolnych, oraz niżej podpisanego, jako jedynego przedstawiciela prasy stołecznej na raidzie.

Za ostatnim zawodnikiem podążała sanitarka z lekarzem raidowym dr. Hryniewieckim i wicekomandorem Surówką, który czuwał nad samym startem i pomocą w razie wypadków.

Wyboru miejsc, w których ustalano i obsadzano punkty kontrolne, dokonywał wicekom. por. Krupiński w ostatniej chwili, podczas jazdy, przyczem punkty te wyznaczano na lepszych odcinkach drogi, gdzie wyboje i błota nie stały zawodnikom na przeszkodzie.

Od Ostrowi Mazowieckiej do Białegostoku szosa wiedzie doskonała.

Miejscem półgodzinnej neutralizacji czasu na pierwszym etapie raidu było Grodno. Pomocniczy punkt kontrolny zorganizował tu grodzieński wojskowy klub motocyklowy z prezesem płk. dr. Werasko i kpt. Augustowskim na czele.

Już podczas pierwszego etapu raidu nie brakło wielu humorystycznych momentów.

Tak więc, gdy jeden z zawodników, omijając kałuże na drodze, szczęśliwie przejechał przez kamienny mostek tuż nad rowem, pełnym niezbyt czystej wody, — drugi zawodnik podążył w ślad za nim. Tym razem jednak obślizgły kamień nie utrzymał motoru i pechowy zawodnik znikł wraz z motocyklem na chwilę z powierzchni niegłębokiej wody. I raptem wynurza się z odmętu postać nurka w kombinezie, usiłującego pływać, zamiast stanąć na bliskiem dnie.

Efekt oczywiście podobny był do pierwszego upadku.

Inny z zawodników pobił rekord roztargnienia, chcąc najwidoczniej wstąpić w ślady jednego z wszechświatowej sławy chirurgów, którzy instrumenty czasem pozostawiają w ciele pacjenta...

„Kicha mu nawaliła" — zdjął więc koło i kiszkę zamienił. Nie ujechał kilku metrów i znowu po kiszce. I tak się to powtórzyło kilka razy.

Co u licha? Pech? Nie! Okazało się tylko, że między kołem i oponą — pozostała łyżka, zapomocą której oponę z koła zdejmował. Nic dziwnego, że ostre żelazo raz po raz przebijało kiszki...

Metę pierwszego etapu urządzono o 8 klm. przed Wilnem. Tu też witano zawodników owacyjnie.

Stawili się również w komplecie członkowie wileńskiego wojskowego klubu motocyklowego z prezesem mjr. Golczem na czele, oraz komisarz sportowy raidu z ramienia WKS „Legja" mjr. Wł. Budzianowski.

Tłumnie zgromadzona publiczność witała zawodników przy dźwiękach orkiestry 1 pułku piechoty legjonowej.

Panie przygotowały smaczne przekąski i po kieliszku wina na pokrzepienie.

Pierwszy do Wilna przybył p Roman Dąbrowski na Harley'u — solo — 1200. Spodziewał się zapewne, że, jak w roku ubiegłym, wyznaczono nagrodę za pierwsze przybycie do Wilna. Pomylił się srodze, bo dostał tylko... pewną ilość punktów karnych przy mijaniu tajnych miejsc kontrolnych po drodze.

Nad zakwaterowaniem i zaprowiantowaniem uczestników raidu w Wilnie — czuwał por. Markiewicz, wywiązując się z zadania znakomicie.

W Wilnie komandor Kossowski wygłosił krótkie przemówienie przez radjo o przebiegu pierwszego etapu.

Park maszyn urządzono w ogrodzie Bernardyńskim i stąd nazajutrz, już o piątej rano rozpoczął się start w drogę powrotną.

Miejscem neutralizacji czasu (przymusowego odpoczynku) na tym etapie był Białystok, skąd zawodnicy wyruszali w dalszą drogę w kolejności przybycia.

Samochód komandorski jechał znów przodem, rozstawiając tajne punkty, kontrolne po drodze. Samochód ten, prowadzony przez świetnego szofera, wyciągał miejscami po 110, a nawet 115 kilometrów na godzinę. Kilkakrotnie wprawdzie na trasie zatrzymywał się wóz komandorski

w celu sprawdzenia trasy i punktów kontrolnych. I znów ruszał dalej pełnym gazem. Już w Grodnie wyminął go por. Kawala na polskiej maszynie (CWS) z przyczepką — 1000 ccm. — I uszedłby może por. Kowala przed punktami kontrolnemi zupełnie, gdyby nie istniały., telefony.

Z Grodna poszła dyspozycja do Białegostoku i stąd już naprzód wysłano załogę dla punktu kontrolnego, który por. Kawalę przychwycił pod Ostrowią i stwierdził, że jedzie on ni mniej, ni więcej — tylko o dwie godziny za wcześnie.

Czemuż się tak wyrwał? Z rezygnacji! Tak, z rezygnacji, bo na pierwszym etapie „nawalało" mu po kolei dosłownie wszystko i na naprawę stracił po drodze dużo czasu, przybywając do Wilna, gdy wszyscy już spali.

Nałapawszy więc sporo punktów karnych za takie opóźnienie, zrezygnował z wyniku i mknął, jak strzała, do Warszawy, po nagrodę pocieszenia.

I przybył pierwszy do mety, urządzonej w Grochowie I, i to bez najmniejszego defektu przez cały czas drugiego etapu.

Dziwne czasem ma kaprysy motor polskiej produkcji. Miejmy jednak nadzieję, że w niedalekiej przyszłości udoskonali się i usunie możliwość defektów na zawsze.

Pod Radzyminem por. Kawala otrzymał z rąk miejscowego obywatela ziemskiego p. Walczyka. bukiet kwiatów, jako pierwszy zawodnik w drodze do Warszawy.

Świadczy to mile, że szerokie warstwy społeczeństwa żywo interesują się sportem motocyklowym.

Następni zawodnicy przybywać poczęli do mety w dwie bez mała godziny później.

Podkreślić tu należy udział kobiet po raz pierwszy w raidzie motocyklowym.

Pp. Goldberżanka z Łodzi i Rotwandówna z Warszawy prowadziły swe motory wytrwale i sprawnie.

Ukończyło raid 31 zawodników. Ze zgłoszonych bowiem 37, wystartowało z Warszawy 34 (trzej zawodnicy wycofali się z powodu niepogody), wypadki zniewoliły do wycofania się podczas drogi — trzech zawodników.

Z prawdziwem uznaniem nadmienić należy, że jeden z zawodników, a mianowicie p. Truskolaski, będąc mimowolnym świadkiem wypadku z mjr. Olczakiem i p. Drobinem, nie przejechał mimo nich, lecz pośpieszył na pomoc, nie dbając o stratę czasu. I pozostał przy poszwankowanych przez 1½ godziny, a ruszył w dalszą drogę dopiero po przybyciu sanitarki i vicekom. Surówki, który zneutralizował mu całe opóźnienie — P. Truskolaski otrzymał specjalny dyplom uznania.

Wyniki raidu były następujące:

Pierwsze miejsce w ogólnej klasyfikacji w kategorji motocykli pojedynek — Nr. 8 p. Feliks Bernhard — (Legja), na motorze o litrażu 490 cm.;

pierwsze miejsce w og. klas. w kat. motocykli z przyczepkami — Nr. 34 — p. kpt. Edward Kossowski — (Legja) na mot. 998 cm.

P. kpt. E. Kossowski osiągnął nadto: I miejsce z pośród zawodników klubów stołecznych; I m. za regularność jazdy na jawnych i tajnych punktach kontrolnych; I m. z pośród zawodników wojskowych;

P. F. Bernhard zdobył nadto — II m. za regularność jazdy na jawnych i tajnych punktach kontrolnych.

W klasie motocykli do 350 cm. — I miejsce zajął Nr. 3 — p. Lesław Barliński (S. M. K. S. Ostrowiec), II m. — Nr 4 p. Kazimierz Bienert (niestowarzyszony).

W klasie motorów do 500 cm. — I m. Nr. 8 p Feliks Bernhard (Legja) — II m. — Nr. 14 p. Jan Dąbrowski (Legja), III m. Nr. 15 p. Mieczysław Rajchman (Legja).

W klasie motorów ponad 500 cm. — I m. Nr. 23 p. Roman Dąbrowski (Legja). II m. Nr. 22 p. kpt. Kazimierz Szempliński (Legja).

W klasie mot. z przyczepkami do 600 cm. — I m. — Nr. 31 — p. kpt. dypl. Tadeusz Szumowski (Legja), II m. — Nr. 28 — p. Walter Buckley (S. S. Union — Łódź).

W klasie mot. z przyczepkami ponad 600 cm. — I m. — Nr. 34 — p. kpt. Edward Kossowski (Legja), II m. —
SOKÓŁ — Mus. 8
Nr. 37 — p. por. Wiktor Małachowski (Legja).

Por. W. Małachowski osiągnął nadto najlepszy wynik na maszynie polskiej produkcji (C. W. S.).

Z pośród zawodniczek I m. zajęła p. R. Goldberżanka Nr. 26, (S. S. Union — Łódź).

Na etapie Warszawa — Wilno — najlepszy wynik osiągnął Nr. 28 — p. W. Bouckley (S. S. Union — Łódź).

Nagrody przechodnie zdobyła „Legja" w składzie zawodników: kpt. E. Kossowski, Feliks Bernhard i Jan Dąbrowski.

Z drużyn klubowych zwyciężyła Legja.

Nagroda pocieszenia przypadła w udziale por. Franciszkowi Kawali.

Jerzy Bokiewicz.

WARSZAWA — GDAŃSK KAJAKIEM.

(Pamiętnik z podróży).

2 — 10 lipca.

Godz. 5.15 rano: Na przystani ładujemy na łódkę plecaki, menażkę, garnek, manierki i kubki. Dwa pledy zastępują fotele. Na rufie zatknięta bandera.

Godz. 6.30. Nikt nas nie żegna. Odjeżdżamy. Mijamy mosty warszawskie — Kierbedzia i dwa kolejowe. Tuż za Żoliborzem zalewa nas fala, powstała z pod przejeżdżającego statku. Na przodzie kajaka zaciągamy fartuch ochronny (zwykła cerata ze stołu). Niebo chmurzyć się poczyna. Jedziemy wciąż powoli, mijamy Bielany, klasztor i kościół, lasek młociński, na prawym zaś brzegu — Jabłonnę.

Skręcamy na zachód. — Godz. 11.30: Nowy Dwór. Odbudowane filary mostu. Na półwyspie jakgdyby — dawny śpichlerz, obecnie składy wojskowe. Tu Narew z Bugiem, czy Bug z Narwią — wpada do Wisły, czernią swą zwyciężając wiślany kolor wody.

Godz. 12. Naprzeciw Modlina, w pobliżu Kazunia — odpoczywamy. Padają pierwsze krople deszczu. Chronimy się w nadbrzeżnej budce i spożywamy zaimprowizowany naprędce obiad.

Godz. 13.30: Deszcz wciąż pada. Postanawiamy jednak jechać dalej. Poprzez strugi deszczu widzimy Zakroczym, potem cegielnię, znów domy. Na wodzie tworzą się olbrzymie koła.

Godz. 18: przybijamy do Czerwińska. Zatrzymujemy się przy pływaku urzędu wodnego. Wypogodziło się. Pledy mokre. Krótka przechadzka po mieście, gdzie zwiedzamy stary klasztor. Kolację spożywamy na pływaku. Noc mija — pod mokremi kocami doczekaliśmy świtu.

O 5 rano odjeżdżamy. Pogoda śliczna. Powierzchnia rzeki — jak szyba. Piękne brzegi i okolice aż do Wyszogrodu. Mijamy most koło Wyszogrodu. Miasto na wysokim brzegu. Wypoczywamy na plaży. Słońce mocno przypieka.

Po godzinie jedziemy dalej. Po drodze obiad: mleko zsiadłe z chlebem. I znów odpoczynek na kępie.

Godz. 16: Nagłe zachmurzenie niepowstrzymuje nas w drodze.

Za ostrym zakrętem ukazuje się Płock. Godz. 17: Przejeżdżamy pod mostem i o 18.30 lądujemy na płockiej przystani. Obok budynek sokoli, ale pusto tu jakoś.

W mieście — ślady niedawnych rozruchów. Szyby jeszcze potrzaskane. Kolacja w gościnie u znajomych. Nocujemy na przystani P. F. W.

Nazajutrz, o 5 rano wstajemy. Gramofon wygrywa nowoczesne melodje. Ruszamy dalej. W ślad za nami mknie jakaś motorówka, ale nie dogoniwszy nas — zawraca.

Godz. 11: Na spotkanej kępie rozpalamy ognisko. Stach (mój towarzysz) wyrusza na wyprawę po jajka.

I pijemy herbatę z wiślanej wody, przegryzając razowym chlebem i jajami na miękko.

Mija nas kanadyjka A. Z. S-u z Warszawy. Mkniemy za nią, ale gdzie tam, ona płynie „o pełnym żaglu", a my — tylko na wiosłach.

Chwila wytężenia sił. I mijamy kanadyjkę!

Dobrzyń. W kajaku wilgoci pełno. Zdala majaczą się kontury Włocławka. Za mostem siadamy na mieliźnie.

Po chwili wpływamy na wody Zgłowiączki, do przystani W. T. W.

Przebieramy się i idziemy do miasta. Wyborny sznycel i świeże truskawki i czereśnie.

Późno wracamy na przystań, spać.

Niedziela. Śpimy dłużej. O 8-ej, bez śniadania, pędzimy dalej.

Godzina 9.30 przystanek na 693 kilometrze, koło Bobrownik.

Stach — nasz (jego i mój) minister aprowizacji — idzie po mleko. I znika. Nie widać go długo. Zjawia się wreszcie z gorącem mlekiem, przynosi też masło i miód.

Po tej uczcie — mijamy ruiny zamku w Bobrownikach, dalej Nieszawę. Wiatr wieje. Naprędce kocem zastępujemy nieistniejący żagiel. Lżej nam. Wisła tu uregulowana. Ruiny w Złotorji — jakieś tu swięto, może odpust. Słychać muzykę, widać tłumy ludzi. Woda tu jakgdyby gęstsza. Ciężko wiosłom. Pod Toruniem prześliczny widok. Mijamy znów most. Na lewym brzegu nowa przystań toruńskiego T. W.

Zakwaterowujemy się w karbowanym hangarze, pseudoszatni. Małym stateczkiem — na prawy brzeg, do miasta. Czysto tu, sympatycznie. Zwiedzamy, co się da. Na nocleg wracamy na przystań.

Ranek poniedziałkowy znów spędzamy w mieście. O 11-ej jedziemy dalej. Zatrzymujemy się koło saperskich pontonów, aby przygotować sobie lemoniadę i zmontować żagiel.

Mija nas ta sama kanadyjka AZS-u, ale dodajemy uderzeń wioseł i znów ją wyprzedzamy, tym razem ostatecznie.

Pod Solcem wpakowaliśmy się na mieliznę.

Brdyujście, Fordon, mijamy bez zatrzymania. Wisła tu wprawdzie uregulowana, ale pusto dokoła, ani śladu człowieka i tak jakoś smutno.

Na 783 kilometrze, w dawnej, niemieckiej oberży, rzucamy się na jajecznicę popijając wstrętną kawą. O kilka kilometrów dalej postanawiamy nocować w kajaku. Wyciągamy go na brzeg, ukrywamy w wiklinie i obydwaj układamy się do snu. Kajak ciasny i niewygodny. Zimno, komary, rosa; ale noc ładna.

Znów minął dzień. O 5.30 wstajemy, „madejowe łoże" uwieczniamy na fotografji. Jesteśmy głodni.

W Bieńkówce chcemy coś kupić do zjedzenia. Stach jednak wraca z niczem. Jedziemy więc dalej. Koło Chełmna spotykamy dwa kajaki z Bydgoszczy.

W Chełmnie od brzegu do miasta daleko, tak samo i w Świeciu. Musimy więc głodować dalej. Dopiero w Ostrowcu świeckim, po 30 kilometrach — zjadamy śniadanie jednocześnie z obiadem.

O 19-ej dobijamy do pontonu grudziądzkiego T. W. „Wisła". Ładna i dobrze urządzona przystań. Przyjmują nas tu bardzo mile.

Miasto schludne, gustowne wystawy. Romantyczny kanał między staremi domami, śpichlerzami.

O północy, przy blasku błyskawic przybija wycieczka harcerska z Lipna.

W nocy burza, ulewny deszcz do 9-ej rano. Około 10-ej zaczyna się niebo przejaśniać. Ruszamy. Fale, wicher... wicher i fale! Zimno i mokro. Z palta sporządzamy żagiel. Ściągnięte sznurami chwyta wicher całą swą powierzchnią.

Wtem: sznurki obsuwać się poczynają i palto rwie się na pół.. Z żagla znów nici...

Do wioseł ze zdwojoną siłą. Woda się pieni, burzy, pryska i zalewa nas doszczętnie. Przyzwyczajamy się do tego i nie czujemy już wilgoci.

Mijamy Nowe, pozostawiamy Kwidzyn na boku, wreszcie, koło 5-ej popołudniu dojeżdżamy do Gniewa. Mamy dosyć.

Przemoknięci, zmęczeni i głodni. W plecakach dawno pustki. Miasto znów daleko od brzegu. Trzeba jechać dalej. Bez przekleństw jednak się nie obeszło.

Na 886 kilometrze mijamy śluzę na Nogacie.

Po nadbrzeżnym wale chodzi szwab zielonkawy z karabinem.

Wisła powoli uspokajać się poczyna, niebo przejaśnia się wreszcie. Z oddali widać tczewskie mosty. Na lewym brzegu, bardzo wysoko — jakiś kościołek zda się chmur sięga.

Godz. 20.30 — Tczew. Dobijamy do statku Ligi morskiej i rzecznej i tam zostajemy na nocleg.

W Tczewie odpoczynek trwał dzień cały.

Poobiednią drzemkę przerwało nam przybycie harcerzy z Lipna, których minęliśmy w Grudziądzu. Trzej chłopcy i nauczyciel gimnastyki wybrali się z Lipna do Gdańska, kajakiem własnej roboty. Tylko bez kocy... Pomarzli okropnie.

Wreszcie kres naszej podróży zbliża się. Na 914 kilometrze śluza Wolnego Miasta — Czerwona Buda. Fale omal nie wywrócą naszego kajaka. Na horyzoncie widać Bałtyk.

Wpływamy przez śluzę Einlage, kanałem — na t. zw. martwą Wisłę. Lądujemy, by cośkolwiek przegryźć i osuszyć okrycia.

I dalej... Kajak nasz skacze po falach, których nie szczędzą nam przejeżdżające statki. Łapiemy wody aż po burty. Mijamy piękne żaglówki i raz jeszcze widzimy morze poprzez koryto, jakie wyżłobiła sobie Wisła w dążeniu do Bałtyku w r. 1840.

Jedna jeszcze śluza po drodze i port. W porcie olbrzymie okręty szwedzkie i francuskie. Ruch i gwałt. Docieramy do „Haku Polskiego", gdzie siedzibę ma polski klub wioślarski.

Noc spędzamy w „Domu polskim", gdzie znów spotykamy harcerzy z Lipna (przybyli w godzinę po nas). Ładujemy kajak nasz na statek, odchodzący do Warszawy, a sami piękną, polską „Jadwigą" jedziemy na Hel, by po żmudnej podróży wypocząć nieco.

Ostatnie zwłaszcza etapy Grudziądz — Tczew i Tczew — Gdańsk — nie były łatwe. — Świadomość jednak, że podróż skończona i przestrzeń około 450 klm. poza nami — napełnia nas zadowoleniem.

Bywało w czasie naszej drogi i mokro, i chłodno, i czasem głodno, humoru jednak nie traciliśmy ani na chwilę.

Adam Dubowski.

KALENDARZYK SOKOLI.

Wrzesień.

1. 1897. *Wydanie pierwszego numeru „Sokoła" w Ameryce.*

15. 1895. *Odsłonięcie pomnika Kościuszki, wystawionego przez „Sokoła" w Żółkwi.*

16. 1890. *Budowa własnego gmachu sokolego w Tarnopolu.*

22. 1895. *Otwarcie sokolni w Stanisławowie.*

PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

CZASOPISMA SOKOLE W KRAJU.

„Sokół na Śląsku" — Katowice, rok X, Nr. 9 — wrzesień 1931, organ dzielnicy śląskiej, pod redakcją dha Karola Koźlika, format ósemki. — Numer wrześniowy zawiera: dział urzędowy artykuły „W służbie państwu", „O karności sokolej", wiadomości z życia „Sokoła" w okręgach i gniazdach, wreszcie dział „z wydawnictw".

„Sokoła małopolskiego", organu dzielnicy małopolskiej, oraz *„Sokolich wici"*, — organu dzielnicy mazowieckiej — nie otrzymaliśmy, nie wiemy przeto, czy dalsze numery tych czasopism wyszły z druku i czy wychodzić będą nadal.

—*jb.*—

ZAGRANICĄ.

„Sokol americky" — organ American Sokol Union — Berwyn (st. Illima) St Zjedn. A. P., rok III, Nr. 4, wychodzi 15 każdego miesiąca, pod redakcją dha F. L. Musil. Miesięcznik zawiera wiersz E. Zuengel'a — „Hoj, sokole, spej do vyšé" szereg sprawozdań ze zlotów poszczególnych żup, artykuły organizacyjne, wiadomości z różnych stron świata, ruch ćwiczebny i wiadomości różne. Całość opracowana bardzo starannie, czyta się jednak zmęczonym wzrokiem — uderza brak jakichkolwiek fotografij.

„Rusky sokolsky vestnik" — organ związku sokolstwa rosyjskiego na emigracji — Praga Cz. Nr. 6, lipiec — sierpień 1931 r pod red. E. A. Salkov. Numer zawiera: wiadomości urzędowe, artykuł o wystawie sokolej w 1932 r. w Pradze, o zlocie wszechsłowiańskim, o zawodach słowiańskiego sokolstwa, artykuł dr. Charłamowa o doświadczeniach lekarskich, o rosyjskim „Sokole" w Szanghaju, wiadomości z oświatowej działalności rosyjskiego sokolstwa na emigracji i szereg wiadomości bieżących W numerze tym umieszczono kilka zdjęć z czasów przedwojennych.

Vestnik sokolsky — Nr. 34 — 10 września 1931, rocznik XXXIII, organ czesko-słowiańskiego związku sokolstwa, Praga, tygodnik. redaktor odpowiedzialny dh. Jan Pelikan. —*jb.*—

INNE WYDAWNICTWA.

„Polska flota narodowa" — organ stołecznego komitetu floty narodowej — rok I, Nr. 12 — 13, 1 września 1931, pod redakcją gen. Marjusza Zaruskiego. Numer, jak zwykle ciekawy i bogaty w piękne ilustracje.

„Na straży Kresów zachodnich" — pismo ilustrowane, poświęcone sprawom wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Katowice, pod redakcją Władysława Deca.

„Strzelec" — organ Związku strzeleckiego. Warszawa, rok XI — Nr 36, 6 września 1931 pod redakcją — Haliny Pióreckiej.

„Sport wodny" — dwutygodnik, poświęcony sprawom wioślarstwa, żeglarstwa i pływactwa. Rok VII, Nr. 11, 1 września 1931, Warszawa, redaktor Mieczysław Majcher.

„Stadjon" — dwutygodnik ilustrowany, poświęcony sprawom kultury fizycznej, Warszawa, 1 września 1931, rok IX Nr. 28. — Redaktor Wiktor Junosza.

„Mój przyjaciel" — dwutygodnik ilustrowany, Warszawa, wrzesień 1931, rok VIII, Nr. 13, redaktor B. Petersilie.

—*jb.*—

NADESŁANE.

ZE ZWIĄZKU POLSKICH ZWIĄZKÓW SPORTOWYCH.

Polski komitet olimpijski prosi o poinformowanie o urządzanym konkursie olimpijskim, w celu zasilenia funduszu olimpijskiego, niepomiernie jeszcze szczupłego wobec czekających w tej mierze wydatków.

W Belgji, Holandji i Anglji takie konkursy dają olbrzymi obrót i wielkie zyski

* * *

W związku z powtarzającemi się wypadkami bezpośredniego zwracania się klubów sportowych do polskich placówek zagranicznych, jak również do władz i urzędów państwowych w kraju, zarząd Związku polskich związków sportowych komunikuje, że postępowanie takie jest niedopuszczalne. Korespondencja z władzami i urzędami państwowemi winna być przesyłana w drodze urzędowej, t. j. za pośrednictwem władz organizacyjnych danego klubu i zarządu Związku związków.

Omijanie tego toku instancyj stwarza zbyteczną korespondencję i naraża na stratę czasu. Ani państwowy urząd wychowania fizycznego, ani ministerstwo spraw zagranicznych. bez aprobaty Związku związków (a ten bez porozumienia się z odnośnym związkiem) nie będą załatwiały korespondencji, kierowanej bezpośrednio.

REDAKCJA przypomina, że termin nadsyłania zdjęć na

Sokoli konkurs fotograficzny

upływa z dniem 10 października.

Prosimy zwrócić uwagę na warunki uczestniczenia w konkursie, podane w ogłoszeniu, zamieszczonem w N-rze 7-8 (lipiec—sierpień) z r. b.

D R U H N Y
I DRUHOWIE

znajdą przepisowy, kompletny strój sokoli, lub części umundurowania tylko



W WYDZIALE DOSTAW SOKOLICH

WARSZAWA, NOWY SWIAT 40.

Wydział dostaw sokolich zniżył ceny wszystkich artykułów, pragnąc w ten sposób umożliwić druhnom i druhom zaopatrzenie się w niezbędne części stroju sokolego.

Posiadamy czapki sokole dla druhów, kapelusiki — dla druhen, koszule karmazynowe, bluzki białe do ćwiczeń i do mundurów, koszulki i spodenki ćwiczebne, oraz wszelkie dodatki do stroju ćwiczebnego i umundurowania.

Przepisowy strój sokoli mieć musi każda druhna i każdy druh! Jednolitość umundurowania jest warunkiem należytej prezencji zwartych szeregów.

Żądajcie cenników, które rozesłaliśmy zarządom wszystkich gniazd.

Plakaty z podobizną trąbiącego sokoła, nadające się do ogłoszeń o zlotach, obchodach i uroczystościach sokolich, — są do nabycia w Wydziale dostaw sokolich w cenie po 50 gr. za sztukę.

WYDZIAŁ DOSTAW SOKOLICH.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.